

Nr 6 (1194) 7. II. 1971 r. Cena 1 zł.

Przyjaciółka

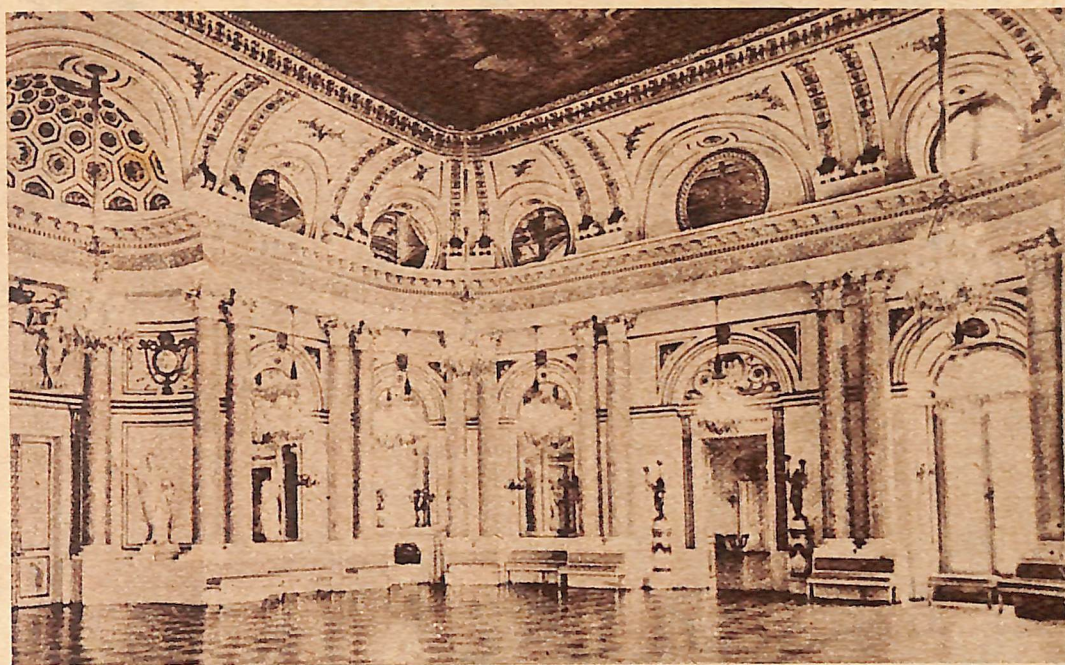
TYGODNIK



Już dwadzieścia pięć lat Teatr Dzieci Zagłębia w Będzinie bawi i kształci młodocianą widownię.

Fot. S. Lewandowski

ZAMEK ZNOW BĘDZIE



W CZYNIE PRODUKCYJNYM

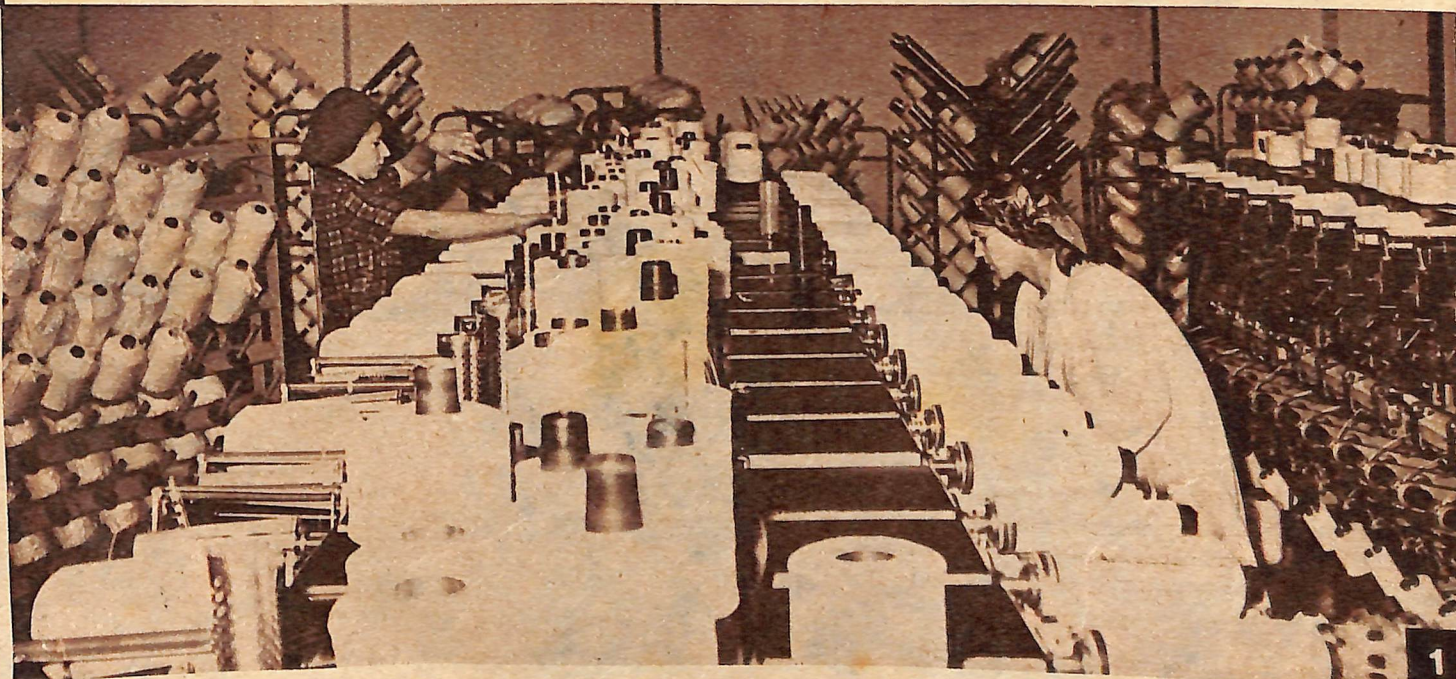
Na wezwanie górników ludzie pracy całego kraju podjęli zobowiązania wykonania dodatkowej produkcji na potrzeby rynku. Więcej artykułów pierwszej potrzeby w sklepach to cel każdej przepracowanej godziny. Również w łowickim „Syntexie” przy maszynach wydziału przędzy teksturowanej stanęły w niedzielę dziewczęta aby dać dodatkowy surowiec zakładom „Olimpia”, producentowi tak chętnie noszonej przez kobiety dzianiny. Łowiczanki wykonały ponad 1000 kilogramów cennej przędzy bistoru. By ta fachowa nazwa

stała się zrozumiała starczy powiedzieć, że dzianiny z tej przędzy nie gniotą się, nie odkształcają i nie zbiegają się w praniu. Oczekujemy w sklepach wyrobów z bistoru, którego jakość dorównuje poziomowi światowemu.

Na zdjęciach:

1 — Przewijalnia w łowickim „Syntexie”, przy maszynach Wanda Felner i Teresa Baranowska.

2 — Mistrz zmiany Zdzisław Grefkowicz i brakarka Krystyna Wrzesińska.



1

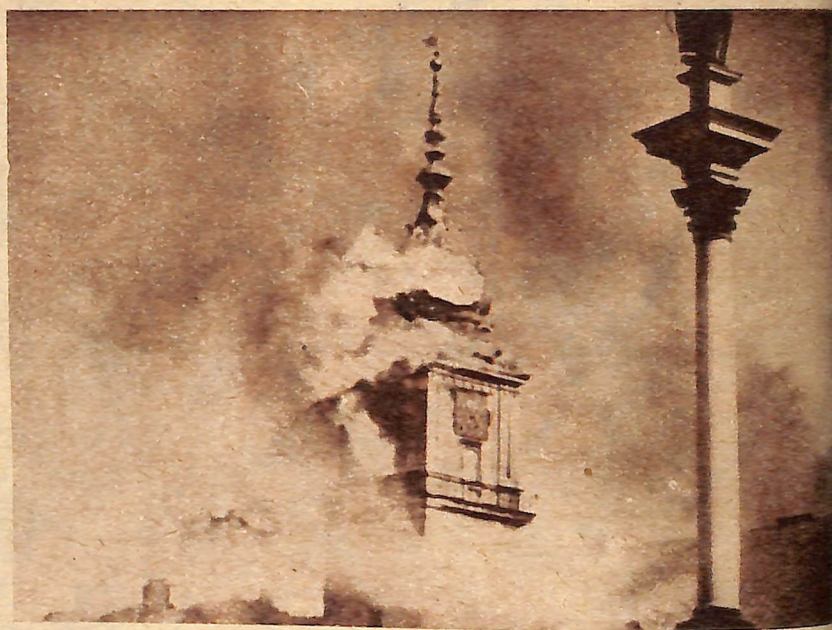
2



Pociemniały już w Warszawie kolorowe kamieniczki Starówki, Krakowskiego Przedmieścia i Nowego Świata, odbudowane ze zniszczeń wojennych. Porosły zielenią skarpy Trasy W—Z, zajaśniały dawnym splendorem pałace w Wilanowie i w Łazienkach. Tylko skarpa nad Wisłą, gdzie wznosił się niegdyś Zamek Królewski, jest nadal pusta. Ale myśli o rekonstrukcji tego wielkiego obiektu historycznego trwała przez wszystkie powojenne lata. Świadczy o tym przechowywane i konserwowane w Muzeum Narodowym szczątki dawnych zamkowych dekoracji, rzeźb, kominków, drzwi, obrobek, posadzek, ba... całe kolumny, które udało się uratować od ognia i rabunku najeźdźców, a także od ostatecznej zagłady, kiedy na rozkaz Hitlera Zamek miał być wysadzony w powietrze. Ocalały cenne pamiątki historyczne, jak urna z sercem Tadeusza Kościuszki, berła i fotel tronowy Stanisława Augusta. Ocalały obrazy Canaletta i Bacciarellego, zdobiące niegdyś sale Zamku. Z myślą o odbudowie architektki warszawscy zabezpieczyli teren zamkowy, fundamente, gotyckie piwnice i kilka gmachów wchodzących w skład zabudowań zamkowych. Obecnie wychodząc naprzeciw życzeniom narodu, Biuro Polityczne Komitetu Centralnego Partii powzięło decyzję o odbudowie Zamku Królewskiego w Warszawie. Decyzja przyjęta została z uznaniem i radością przez przedstawicieli polskiego świata kultury i sztuki, przez całe społeczeństwo polskie, przez naszych rodaków, rozrzuconych po świecie, przez stowarzyszenia polonijne. Odbudowany Zamek będzie symbolem ciągłości i trwałości polskiej kultury i ukoronowaniem woli narodu, dzięki której wskrzeszona Warszawa jest znowu żywym, pięknym miastem, naszą miłością i dumą.

Zdjęcie nad tekstem: od lewej J. Iwaszkiewicz — prezes Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich, E. Gierk — sekretarz KC PZPR, S. Olszowski — członek Biura Politycznego, sekretarz KC i St. Lorentz — dyrektor Muzeum Narodowego podczas spotkania na którym przedstawiciele kultury i sztuki zostali poinformowani o decyzji odbudowania Zamku Królewskiego w Warszawie.

Obok: Zamek Warszawski i jedna z jego sal przed zniszczeniem. U dołu: fragment Zamku płonącego we wrześniu 1939 r.



Żeby rósł na pociechę...

— Spokojnie panie Karolaku, nie przy dziecku! Było już jednak za późno na moje perswazje, za późno, żeby wszelkie „przy dziecku” czy „nie przy dziecku” mogło mieć jakiegokolwiek znaczenie. Przyszedł bowiem moment, że Karolak musiał wypowiedzieć swój żal i wszystkie pretensje do ludzi.

— Złe chłopakowi u nas, źle?! I któż to tak powiedział, ludzie? Więc niech przyjdą, niech zobaczą jak mu u nas jest!

KAROLAK z historycznym niemal krzykiem rzucił się w kierunku pękatej szafy, wyrzucając gorączkowo na środek izby jej zawartość. — Tu popatrzy: sweter, skarpety, dwa palta, jedno na co dzień i drugie od święta. I samych butów cztery pary!

— Gdzie cztery! — Karolak dysząc ciężko w nowym przepływie pasji ustawiać zaczął rząd dziecinnych bucików, w równym szeregu „na baczność”, od szafy aż do drzwi. — Sześć par razem z kaloszami! To wszystko jego, wszystko jest i będzie jego! Jeden pan Bóg wie, ile nas ten smaczak kosztuje i jeszcze się ludzie czeplają. Od samego początku, jakeśmy go wzięli...

Chłopiec widać nie pierwszy raz słyszał takie słowa, których nigdy nie powinien był usłyszeć. Stał obojętny, jakby przyzwyczajony do podobnych scen. Dawno minęły te czasy, kiedy Karolakowie wielkich dokładali trudów, by nie dopuścić Bolka do poznania prawdy, że nie jest ich rodzonym, że przybranym... Trudno! Nie udało się. W żaden ludzki sposób nie udało się w tej wsi ukryć przed dzieckiem tego faktu.

— Teraz to już wszystko jedno. Nic się już nie zmieni.

Opadły ręce obojgu Karolakom, jakby w nagłym zmęczeniu. Awantura ucichła, i jak to bywa po burzy z piorunami, nastąpił moment ciszy. Siedzieli w milczeniu, trochę zawstydzeni wybuchem gniewu. Z miejsca podniosła się nie zauważona dotąd staruszka.

— Boluś, pójdz ino do babci! — Niepozorna, milcząca kobiecina wyprowadziła dziecko z izby. Krnąbrny dziesięciolatek opierał się z początku, ale uległ babce.

— Więc jak to było, od początku?

Patrzyli na siebie teraz, nie wiedząc od czego zacząć. Dwoje steranych ciężką pracą ludzi, zmęczonych już wyrażnie, zgorzkniałych, zdziwaczalych nieco, skłóconych z całą nieomal wsią. Między nimi zaś to dziecko, o żywiołowym temperamencie, trudne do wychowania i wymagające niewyczerpanej cierpliwości i miłości. Z górą osiem lat temu go wzięli, żeby był im pociechą i pomocą w miarę sił...

— Jak to było od początku? — pytam, by dojść sedna tej bolesnej sprawy. — Karolak znowu podniósł głos. — Co będę opowiadał, kiedy już od ludzi wszystko wiecie. Pewnie i to, że go zamykali i przed ludźmi krył i że obejście nasze niczym forteca! Ano, możemy i krył go przed ludźmi, ale nie na wiele to się przydało! Nic się przed ludźmi nie skryje! Nie ma na tej ziemi takiego miejsca, żeby z jezorami nie wleźli. No, opowiedz matka!

— To — zająknęła się kobiecina — to było na początku, jak tylko Boluś u nas nastał, dawno...

co tu wspominać. — Widocznie jednak wspomnienie tego, co było, nadal jest żywe i bolesne, bo aż się wzdrygnęła.

To było wtedy, kiedy szła z małym, czteroletnim zaledwie chłopczyką przez wieś. Wystróżała go, jak malowanie. Aż blask bił od kołnierzyka nowiutkiej koszulki. Chłopiec pozostał chwilę przed sklepem podziwiany przez grupę kobiet.

— Ale cię mama wystroїła, no, no, niczym na wesele! — po czym jedna z nich pochyliła się aż do ucha dziecka, niby to żartem.

— Myślisz, że to twoja mama? To wcale nie twoja mama!

— Moja! — dziecko skrzywiło twarz do płaczu i aż nogą tupać zaczęło złości — Moja!

Całe przedstawienie. Widać ludziom w ich złośliwości potrzebne są takie sceny, w których oni sami odegrać mogą niepoślednią rolę. Złą rolę.

— Więc potem tośmy go naprawdę w miarę możliwości zamykali w obejściu i przed ludźmi chronili. Aż do siedmiu lat. Dłużej nie można było. Szkoła.

*

Z wychowawcą wiejskiej szkółki siedzimy w klasie, zatopieni w rozmowie o przybranym synu Karolaków, o którego losie aż z tej odległej lubelskiej wsi doszły nas złe wieści. Podobno jest bity... Ludzie donieśli.

Nauczyciel doskonale zna Bolka, pamięta także dzień, kiedy matka pierwszy raz przyprowadziła go do szkoły. Ubrany był lepiej od pozostałych dzieci, lecz tak wystraszony, że gotów czmychnąć pod ławkę na widok kierownika i nauczycielki. Taki był skutek izolowania chłopca od otoczenia przez tak długi czas. I żeby się choć to na co przydało! Bolek dowiedział się o swoim pochodzeniu całej prawdy — zaraz, pierwszego września. Przeżył wstrząs...

— Co zaś do przybranych rodziców Bolka... — wychowawca zamyślił się, niezmierznie bowiem trudno jest scharakteryzować tych ludzi i jednym zdaniem określić, jacy są. Jedno jest pewne, że nie szczędzą trudu w wychowaniu dziecka. Przychodzą na wywiadówki, naganiają do nauki, bo chłopak leń, jakich mało!

— Za nią to Boluś przepada — wtrąca się do rozmowy woźna szkoły. — Do ojca więcej nieufny, bo po pas sięgać lubi. Ale chęci to Karolakowie mają jak najlepsze!

Wychowawca: — Gdyby nam tak przyszło zastanawiać się nad wszystkimi rodzicami we wsi i nad każdym z osobna, jaki jest... Wszyscy tu na ogół wychowują metodą pasa. Ale gdy Karolak uderzy syna, to sprawa nabiera zupełnie innej wagi! Tłumaczyłem mu kiedyś długo. Obiecał, że nie dotknie dziecka więcej i chyba dotrzymuje słowa. Co zaś do chłopca... nie jest łatwy w wychowywaniu. W klasie od pewnego czasu niemożliwy, niszczy książki...

Mieszkańcy wsi: — Do Karolaków mało kto z nas chodzi. Nie lubią wizyt, nieufni jacyś. Z kilkoma rodzinami pokłóceni na amen, chyba o to wtrącanie się do dziecka. Ja nie widziałam, żeby Karolak bił... Może raz...

Ojciec: — Uderzyłem, bo wyciągał deski sąsiadowi przez płot. Raz powiadam: nie rusz cudzego! Drugi raz... Nie ścierpiatem! Sąsiad posadzał, że sam Bolka nasyłam na te deski. I jeszcze raz uderzyłem, za to, że ubranie zniszczył. Wszystko się na nim pali. Strach, co nas kosztuje. Samych butów...

— Daj już spokój z tymi butami! — matka podeszła z tornistrem chłopca w rękę. Pokażę jego zeszyty. Uczy się nieźle. Będą z niego ludzie!

Zeszyty w niebieskich i różowych okładkach. Plastikowe z naklejkami, podpisane starannie matczyną ręką: Boluś Karolak. Nigdzie inaczej, tylko pieszczotliwie: Boluś. Więc chyba... jest i serce! I to jest najważniejsze.

*

„Weźmiemy za swoje”, „weźmiemy za własne”, „żeby rósł na pociechę”. Wielka jest odpowiedzialność tych, którzy czynią takie postanowienie. Taka decyzja wymaga głębokiego namysłu. Chodzi głównie o to, by w ludziach pragnących przybranego dziecka była wystarczająca gotowość kochania i poświęcenia, by biorąc pod dach nieznana istotę nie wybuchła żalem, gdy nie spełnia ona pokładanych nadziei od razu. Gdy kosztuje, nie dając nic w zamian. I żąda miłości, bo ma do niej prawo.

Ma także prawo do spokojnego życia, nie zakłócanego przez ludzi, gotowych w każdej chwili wyjawić bez chwili zastanowienia: nie jesteś ich synem... Dlaczego to robisz? Z okrucieństwa czy głupoty i braku odpowiedzialności za słowa. Słowa, które potrafią zadać cios boleśniejszy od uderzenia, zranić wrażliwą psychikę dziecka, spowodować niepokój. Unikajmy takich słów!

Szczególnie trudne są to sprawy na wsi, gdzie życie rodzinne sąsiadów otwarte jest dla wszystkich, jak na dłoni, choćby się nie wiem jak „wysokie grodziło płoty”!

HANNA BIELSKA



Rys. T. Baranowski

Porządkujemy nasz dom

„To była najbardziej szczerą rozmowa ludzi, którzy dają do tego samego” — tak określił jeden z robotników spotkanie z **EDWARDEM GIERKIEM** i **PIOTREM JAROSZEWICZEM**, które odbyło się 25 stycznia w Gdańsku. Inny robotnik ze Stoczni Szczecińskiej mówił: „Słuchając tow. Gierka byłem do głębi wzruszony. Łzy cisnęły mi się do oczu, gdy zobaczyłem, że są to ludzie, którzy potrafią tak rozmawiać z klasą robotniczą i tak rozumieją nasze sprawy”. A przecież mówiono na tych spotkaniach o sprawach bolesnych i nieraz padło gorzkie słowo. Ale mówiono szczerze, otwarcie. „Powiedzianno nam całą prawdę, a i my nie ukrywaliśmy niczego”. „Porozmawiano z nami szczerze, wytłumaczono wszystko”. Takie opinie wyrażali robotnicy, uczestniczący w spotkaniach.

Wiemy z naszego domowego, rodzinnego doświadczenia, że w szczerych rozmowach łatwiej przyjąć przekrą prawdę i łatwiej wtedy znaleźć wyjście z trudnej sytuacji. Najgorsze jest kręćactwo, próba wmawiania, że jest inaczej niż w rzeczywistości, mamienie obietnicami nie do spełnienia.

u nas i na świecie

Sytuacja, w której znalazła się nasza wielka rodzina, nasz kraj, jest trudna. Wynika to zarówno z przyczyn obiektywnych jak i z błędów poprzedniej polityki gospodarczej. Nowe kierownictwo partii i rządu zrobiło wiele, aby doraźnie poprawić byt ludzi pracy. Podwyżki najniższych płac, rent, emerytur i dodatków rodzinnych, zamrożenie cen na okres dwóch lat, zwiększenie budownictwa mieszkaniowego, poprawa zaopatrzenia, większe dostawy węgla na wies — oto główne posunięcia gospodarcze, których dokonano, aby ulżyć nam w codziennych kłopotach. Ale „tak krawiec kraje jak mu materiał staje” — mówi stare przysłowie. Dalsza poprawa warunków życia będzie możliwa tylko wtedy, gdy wzrośnie produkcja rolna i przemysłowa. A

żeby przysłowiowego „materiału” było więcej, to już zależy od nas samych, od naszej pracy. Rozumieją to robotnicy zobowiązujący się dać dodatkową produkcję, aby jak najwięcej potrzebnych i poszukiwanych towarów znalazło się w sklepach.

Na jednym ze spotkań na Wybrzeżu, któryś z robotników powiedział żartobliwie: „My jesteśmy przekonani, ale teraz musimy przekonać nasze żony”. Czy jednak nas trzeba przekonywać do rzetelnej pracy? Wiemy, że tylko wtedy będzie porządek w domu, gdy przyłożymy się do sprzątnięcia, a oszczędność i gospodarność, to przecież podstawowe cechy każdej gospodarki. Nie stać nas na marnotrawstwo, bałagan, nieporządek, tak samo w domu jak i w kraju.

Spółcznym wysiłkiem

„Zamek królewski będzie odbudowany. Podniesiemy go z ruin wspólnym, narodowym wysiłkiem. W tym wielkim dziele nie może zabraknąć nikogo, kto czuje i myśli po polsku...” Tymi słowami zwraca się w apelu do rodaków w kraju i za granicą Obywatelski Komitet Odbudowy Zamku Królewskiego. W jego skład wchodzi reprezentanci wszystkich środowisk stolicy — naukowcy, robotnicy, artyści, działacze społeczni i polityczni, wojskowi, duchowni, młodzież. Przewodniczącym Komitetu wybrano **JOZEFĄ KEPE**, zastępcę członka Biura Politycznego KC i I Sekretarza KW PZPR. Wiceprzewodniczącymi zostali prof. **S. LORENTZ**, przewodniczący Prezydium Rady Narodowej m. st. Warszawy, **J. MAJEWSKI** oraz szef Urzędu Rady Ministrów, min. **JANUSZ WIECZOREK**.

Apel Komitetu znalazł natychmiastowy oddźwięk w społeczeństwie. Jak bowiem wykazała specjalna ankieta przeprowadzona wśród mieszkańców Warszawy, Katowic, Krakowa, Łodzi, Poznania i Wrocławia, przytłaczająca większość Polaków

(Ciąg dalszy na str. 10)

4

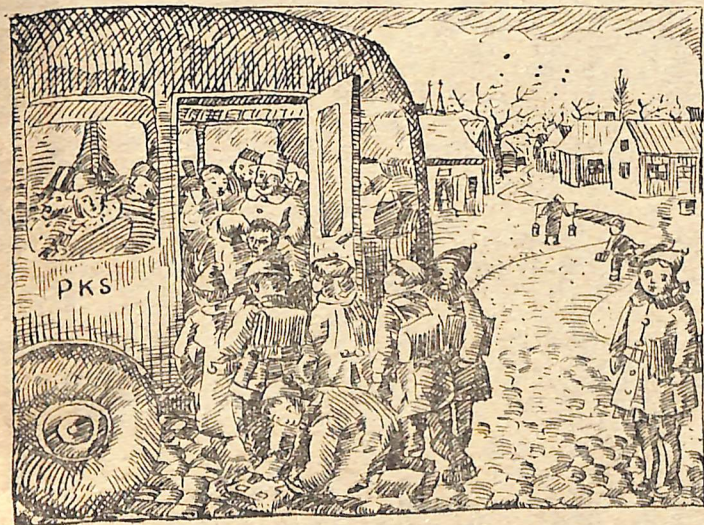
STYPENDIA DOJAZDY ŚWIETLICE

Na jesieni ubiegłego roku („Przyjaciółka” nr nr 42, 43 i 49) pisaliśmy o kłopotach szkolnych związanych z aktualnym niżem demograficznym. Po naszych artykułach otrzymaliśmy sporo listów, w których Czytelniczki skarżą się na trudności związane z uczęszczaniem dzieci do szkół oddalonych o 4, 6 i więcej kilometrów. Do najczęściej wskazywanych bolączek należą sprawy stypendiów, dojazdów i świetlic.

„Ze zdziwieniem dowiedziałam się z artykułu „Dziecko na drodze” — pisze Czytelniczka ze wsi Chruślanki Mazanowskie — że dzieci dochodzące do oddalonych szkół mają prawo korzystać ze stypendium. Ani szkoła, ani Wydział Oświaty w Opolu Lubelskim nie powiedział nam o tym. Moje dzieci mają do szkoły ponad 5 kilometrów, ale do tej pory nie otrzymały żadnej pomocy”.

Przyznanie stypendiów dla uczniów, którzy uczęszczają do oddalonych szkół nie jest aktem dobrej woli, lecz obowiązkiem władz oświatowych. W przepisach wykonawczych do dekretu z 23.III.1936 roku o obowiązku szkolnym (zawartych w Zarządzeniu Ministra Oświaty i Szkolnictwa Wyższego z dnia 12.III.69 r. Dz. Urz. Min. Ośw. i Szkoln. Wyższego nr B-4, poz. 45), w części określającej formy zabezpieczenia przez rady narodowe warunków wypełniania przez dzieci powszechnego obowiązku szkolnego, przewidziana jest między innymi forma organizowania bezpłatnego dowożenia lub dojeżdżania dzieci do szkół. Koszty należy pokrywać z budżetu terenowego. Zaś tam, gdzie wydział oświaty nie organizuje dowożenia dzieci wynajętym środkiem lokomocji, należy przyznawać uczniom stypendia na zwrot kosztów biletów miesięcznych, na zakup roweru itp.

Wszędzie więc tam, gdzie sprawy stypendiów nie zostały jeszcze uregulowane, winny zająć się tym jak najszybciej władze oświatowe, kierownictwo szkół, nauczyciele, a także komitety rodzicielskie.



Rys. K. Królik

Zamknięcie szkół, w których pozostało zbyt mało dzieci, przysporzyło kłopotów związanych z organizacją dojazdów. Pisze Czytelniczka z Jasiony w woj. opolskim:

„Dzieci z naszej wsi uczęszczają do szkoły w Losiowie, oddalonej o 5 km. We wrześniu inspektor zapewnił, że dzieci będą wożone samochodem. Przez pewien czas rzeczywiście tak było, choć samochód ciągle się spóźniał. Ale potem w ogóle przestał przyjeżdżać. Od grudnia dzieci chodzą do szkoły piechotą, jeżdżą rowerem lub wozem, a gdy jest gorsza pogoda, to siedzą w domu”.

Dzieci z Bukówki, Szczepanowa i Paprotki z powiatu kamiennogórskiego dojeżdżają autobusem do szkoły zbiorczej w Lubawce. Rodzice piszą do nas o dużych trudnościach z kupowaniem dla dzieci biletów miesięcznych na PKS. Kłopoty są również z powrotami do domu. Często zdarza się, że przepełniony autobus w ogóle uczniów nie zabiera.

Zacytujmy jeszcze list mieszkańcy Lubstynka w woj. olsztyńskim:

„Zlikwidowano u nas szkołę i dzieci uczą się w Wygodzie oddalonej o 6 km. Muszą chodzić przez las, w zimie brnąć w zaspach. Dlatego nasi uczniowie są tylko gośćmi w szkole, bo każdy rodzic woli sam uczyć swoje dziecko”.

We wszystkich tych przypadkach redakcja podjęła interwencję. I okazało się, że były to sprawy do rozwiązania! Dlaczego więc ze zorganizowaniem sprawnych dojazdów trzeba było czekać aż na redakcyjną interwencję?

Tam, gdzie dowożenie dzieci ciągle jeszcze kuleje dużą pomocą może być ogólnopolska akcja „Kierowco pomóż dziecku”, organizowana przez ZMW, ZHP i inne instytucje. Praktyka dowiodła, że coraz liczniejsza rzesza kierowców wykazuje zrozumienie dla potrzeb dzieci wędrujących do szkoły. Nie bez znaczenia jest tu fakt, że oprócz wdzięczności małych uczniów i ich rodziców, kierowcy otrzymują stemplowane kartki, świadczące o przyłączeniu się do ruchu i uprawniające do udziału w losowaniu cennych nagród.

Sprawa wykorzystania pomieszczeń po zlikwidowanych szkołach nie wszędzie została właściwie rozwiązana. Otrzymaliśmy na przykład taką oto wiadomość z Polkowa:

„W budynku opuszczonym przez szkołę otwarto Klub Prasy i Książki”.

Niewątpliwie piękna to i pożyteczna placówka. Lecz... co z tego mają dzieci?

Przypominamy raz jeszcze: żadna izba szkolna nie powinna przejść z gestii Wydziału Oświaty w ręce innych instytucji. Dzieci wiejskie pilnie potrzebują świetlic, przedszkoli, dziecięcych. Tam, gdzie gromadzkie i powiatowe władze opieszale do tej sprawy podchodzą, wiele może pomóc inicjatywa kół rodzicielskich i organizacji społecznych. Szczególnie pole do działania mają tu członkinie kół gospodyń wiejskich, dla których troska o dobro dziecka jest przecież sprawą najważniejszą.

M. M.

Leży przede mną plik gęsto zapisanych kartek. Pierwsze arkusiki noszą datę sprzed dwóch lat, ostatnie z grudnia 1970 r. W sumie trzydzieści listów; wszystkie dotyczą tej samej sprawy. Pokażny ten zbiorek został zapoczątkowany przez list Danuty Dobrzyńskiej ze wsi Babica (pow. rzeszowski):

„Mam 24 ary pola i na tej ziemi budynek gospodarczy. Obok jest fosa, którą płynie strumyk. Dróżnik z tego rejonu nie pogłębia rowów i w dodatku mostki są zanieczyszczone. W zimie strumyk zamrzł, kiedy zaś zrobiła się odwilż, woda przelała się przez szosę i zalala mi całe pole. Woda podeszła pod dom, uderzyła się do domu zalając mi mieszkanie, stajnię i chlewik. Utopiło się 8 królików. Woda zrobiła mi wiele szkody, bo zalala też meble i pralkę. Na polu mam konieczną, maliny i truskawki, które z pewnością wygniją. Maż zrobił mały odpływ, żeby ta woda odeszła, ale koleją nie wyczyściła przepustu kolejowego i woda nie ma

ZADANIA NA DZIŚ I JUTRO

KTÓRAŻ z Was nie pragnie, drogie Czytelniczki, aby w Waszym domu panował ład i porządek, by rodzina żyła w zgodzie, dzieci dobrze się chowały, a wspólna praca w gospodarstwie przynosiła pomyślne wyniki? Czujecie się za to odpowiedzialne, ponieważ wiecie, że od Was, żon i matek, zależy w dużej mierze, jak ten Wasz dom będzie wyglądał. Ojczyzna nasza, Polska Ludowa, to także nasz wielki, wspólny dom. Odpowiedzialność za jego losy, przyszłość i dalszy rozwój spada na mnie, na Ciebie, droga Czytelniczko, na każdego z wielu milionów obywateli. Naszym wspólnym więc i zarazem najważniejszym obowiązkiem na dzień dzisiejszy jest pomóc krajowi w przełamaniu trudności. Na jego bowiem sytuację gospodarczą składa się przecież praca i wysiłek nas wszystkich.

Wiedzą już, że istnieje pilna konieczność zwiększenia produkcji żywności i mleka, aby polepszyć zarówno zaopatrzenie rynku, jak i podnieść Wasze dochody — dochody całej wsi. Robotnicy poświęcają niedziele na dodatkową produkcję towarów najbardziej poszukiwanych przez klientów w mieście jak i na wsi. Od Was zaś, rolników i rolniczek, społeczeństwo, partia i rząd spodziewają się dodatkowych ilości mięsa. W praktyce oznacza to wykorzystanie w każdym gospodarstwie chłopskim wszelkich możliwości, aby przychowować więcej świń, bydła, i zwiększyć mleczność krów. Państwo już przysłało wsi z doraźną pomocą, przeznaczając dla niej zwiększone ilości pasz treściwych i węgla. Ułatwiło to na pewno rolnikom odbudowanie pogłowia zwierząt i stworzenie warunków do dalszego wzrostu hodowli i powiększania dostaw żywności dla państwa. Ponadto w najbliższym czasie zostanie usprawniony skup. Już od 1 marca bieżącego roku, na razie w 42 powiatach, wprowadzi się skup trzody według wagi bitej, aby uniknąć nieuczciwych machinacji przy klasyfikacji zwierząt. Opracowuje się system specjalizacji w hodowli trzody. Każda gromada będzie miała swój własny plan. Producent trzody zaczyna się specjalizować: jedni w hodowli prosiąt, inni macior czy tuczników. W niedalekiej przyszłości zostaną zawarte z hodowcami wieloletnie kontrakty, pozwalające rolnikom na lepsze planowanie zarówno produkcji zwierząt, jak i bazy paszowej. To są dopiero pierwsze, lecz ważne zamierzenia państwa. Za nimi pójdą dalsze.

W ubiegłej pięcioletce zaznaczył się duży postęp w produkcji roślinnej, natomiast w hodowli okazał się on stanowczo za mały. Musimy więc teraz szybko nadrobić zaległości, szukając rezerw w każdym chłopskim gospodarstwie. Wiele z Was, gospodyń wiejskich, wie na przykład jak cenną pomocą w karmieniu świń są odpadki z gospodarstwa domowego i rolnego. Dotyczy to szczególnie mniejszych warsztatów rolnych, na które służba rolna zwróci teraz szczególną uwagę. Spadek trzody chlewnej zaznaczył się bowiem właśnie w tej grupie gospodarstw. Należy je zatem zachęcić do ponownego chowu świń.

Państwo w miarę swoich możliwości będzie udzielać rolnictwu dalszej pomocy. Pamiętajmy jednak, że największą zależą od nas samych, od naszej przeczności, gospodarności, zapobiegliwości. Oko gospodyni cuda czyni — mówi stare przysłowie. Ciągłe aktualna to prawda, bo przecież właśnie staranna pielęgnacja, racjonalne żywienie trzody chlewnej i bydła przyczynia się do lepszych efektów hodowli. Na tym zależy nam wszystkim — ludziom i w mieście i na wsi.

IZABELLA KRZEMIŃSKA

Śladem naszych interwencji

Jeden rów i 31 listów

gdzie odpłynąć. Stało się to więc z winy kolei, która nie czyści przepustów i z winy dróżnika, który nie pogłębia rowów, by mogły pomieścić większą ilość wody. Moje pole było już dwa razy zalane wodą i zgniły mi kartofle i jarzyny. Teraz mam wodę w domu”.

Podjęliśmy interwencję. I tak oto rozpoczęły się dwa lata trwające przetargi między Rejonowym Wydziałem Gospodarki Wodnej w Rzeszowie, Oddziałem PKP w Nowym Sączu i Rejonem Eksploatacji Dróg Publicznych w Rzeszowie. Gdy dróżnik kolejowy oczyścił swój odcinek, to fachowcy od utrzymania w porządku dróg publicznych doszli do wniosku, że nie ma potrzeby spieszyć się z pogłębianiem rowu. Kiedy wreszcie po roku zdecydowali się swój odcinek przekopać, to

okazało się, że odcinek podlegający PKP jest znów zamulony i woda po staremu zalewa pole i dom naszej Czytelniczki.

I oto sukces! W końcu grudnia ubiegłego roku otrzymaliśmy korespondencję trzydziestą pierwszą. Rejon Eksploatacji Dróg Publicznych w Rzeszowie informuje nas z dumą, że „roboty powyższe zostały wykonane zgodnie z poleceniem i zaleceniami tamtejszego wydziału...”.

Sprawę możemy zatem uważać za szczęśliwie zamkniętą. Mniej natomiast zachwyca nas fakt, że przekopanie i konserwacja kilkudziesięciu metrów rowów melioracyjnych wymaga aż dwuletniej korespondencji między kilkoma poważnymi instytucjami!

Czy rzeczywiście w tym i podobnych przypadkach interwencja redakcji była konieczna? Czy nie wystarczyłoby po prostu sumienne wypełnianie obowiązków przez ludzi, którzy za swoją pracę dostają przecież normalne wynagrodzenie?... AL

POLA GOŁAWIĘCZYŃSKA

RAJSKA JABŁOŃ

(40)

Cechna oddała córkę do prywatnej szkoły o znakomitej opinii.

(...) Dziecko doznało dobrego przyjęcia, jego inteligencja, sposób myślenia i formułowania tych myśli, żywość nosiły cechę oryginalności i zostały odpowiednio ocenione. Naturalnie i tu istniały notatniki wychowawcze i w pewnym notatniku przy imieniu Zuzanny zostało zanotowane: „Dziecko b. trudne, ale zdolne”. Ta notatka o trudnym charakterze uczennicy nie była jednak wstępem do specjalnej nad nią pieczy i pracy. Nawet ta święta szkoła nie zajmowała się indywidualnościami. Dążono do urobienia typu dziecka grzecznego, posłusznego, inteligentnego i uspołecznionego, co zresztą w większości wypadków pokrywało się z formami dobrego ułożenia. Zewnętrzne ułożenie Zuzanny było dość dalekie od poprawności i pewnego dnia Cechna została wezwana do szkoły; zasiadła naprzeciw przełożonej, aby dowiedzieć się innej prawdy o Zuzannie. O Zuzannie takiej, jaką widziano ją tu w szkole. Jest to Zuzanna krnąbrna, nieposłuszna, wzdurliwa i pyszna w stosunkach koleżeńskich, wymagająca ciągłych usług. Cechna, oszołomiona, gotowa była wyznać: „Nie znam własnego dziecka”. Ale zaraz, zawstydzona tą zdradą w stosunku do Zuzanny, poprosiła o fakty, o coś konkretnego. Fakty?... Przełożona z pewnym wahaniem udzieliła tych wyjaśnień i wtedy fakty sprowadziły się raczej do gestów, nieopanowanych odruchów złego lub dobrego humoru, do głosu, wzruszeń ramionami, gadatliwości, wszystkiego wreszcie, co wyodrębniła ją w sposób przykry z grona koleżanek... Poza tym Zuzanna mija się z prawdą...

— Kłamie?!

— Tak — odpowiedziała stanowczym głosem przełożona. Cicho i delikatnie ciągnęła dalej: — Wiadomo mi przecież, że pani boryka się z bardzo trudnymi warunkami życia. Tymczasem Zuzanna opowiada tu koleżankom takie rzeczy!... na przykład... o służącej... Pani przecież nie trzyma służącej, prawda?

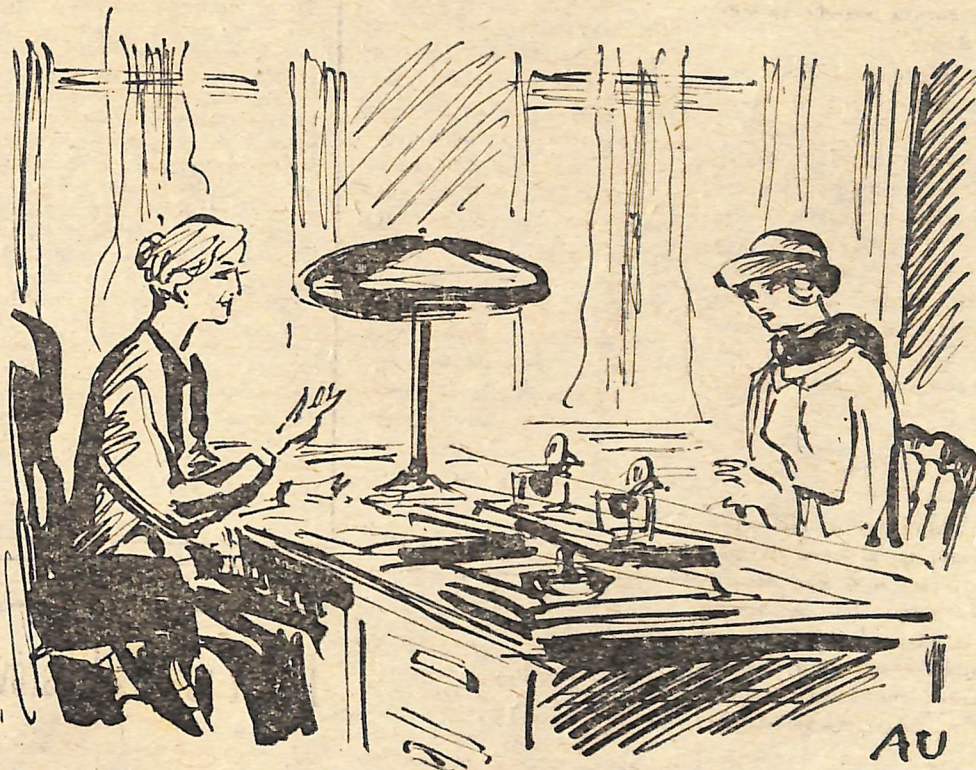
Cechna ze zdumieniem spojrzała na przełożoną i machinalnie szepnęła: — Nie. — Krwawy rumieniec wystąpił na jej twarzy. Co u licha napadło Zuzannę? Czyżby się wstydziła?... Nagle odetchnęła głośno i niemal nie wybuchnęła śmiechem. Przypomniała sobie opowiadanie Zuzanny o koleżankach. Jedną z nich, zapraszając Zuzannę do siebie, rzekła, bynajmniej nie w formie żartu: — Powiedz portierowi na dole, że idziesz do jaśnie wielmożnych państwa Morawskich. — W wypracowaniach na temat „Jak spędziłam dzień?” pisały: „Wstawszy rano, z pomocą pokojowej zrobiłam toaletę ranną”. Po feriach świątecznych opowiadania szkolne polegały od wrażeń z podróży samolotem do Gdańska, o choince w Zakopanem, o wakacjach nad morzem, prezentach, szykach, kinderbalach; Zuzanna, siedząc w pokoiku nad zeszytem, kręciła z zakłopotaniem pióro w palcach. — Co ja mam napisać mamie? — Pisz prawdę — odpowiadała Cechna. — Przecież to nieważne, co będzie napisane, tylko jak będzie napisane... — I wrażenia Zuzanny zawarły się wreszcie w kilku zaledwie liniijkach dzieciennego pisma.

Małe snobki zburzyły dzieło matki. Cechna z uwagą spoglądała na przełożoną. Miała przed sobą kobietę godną najwyższego szacunku za długoletnią działalność pedagogiczną i wychowawczą, szkoła nosi markę najlepszej szkoły stolicy, a jednak z Zuzanną postąpiło powierzchownie. To, co matka zrozumiała w lot, te niedostrzegalne powody „mijania się z prawdą” nie znalazłyby tu uznania. Skromna sytuacja materialna powinna nosić na sobie znamię pokory i wdzięczności, to już niejako należało do tradycji. — Pani przecież nie trzyma służącej, prawda? — Cechna spojrzała

na swe ręce, chciała wyjawić coś z tych swych myśli, już otworzyła usta, ale opanowała się. Jeśli na tych wyżynach panuje taka aura, nie ma się o co rozbijać. W rozgoryczeniu dostrzegła, iż poniosła klęskę ze swoim dążeniem do kształtowania charakteru. Czy dobrze robi obcinając Zuzannie wszelkie pazury? Czymże się będzie bronić? Jaki będzie świat, w którym Zuzanna ma żyć? Wśród jakich ludzi? Równość, równość, równość! a oto tu kształci się i przygotowuje do życia nowe pokolenie małych snobów, zdolnych do upokarzania, nieznoszących w współżyciu przez swą zarozumiałość, odgródzone murem nie do przebycia od tej wielkiej reszty, której służąca nie kapie i pokojowa nie ubiera.

Czyżby wyłot w świat stawał się możliwy tylko przez mężczyzn?... Ale po co odchodzić od Nowolipki, tam nie jest tak źle, jakby się zdawało. I przypomniała sobie wieczór u Kwiryny, owe nieśmiertelne „landrynki” dzieciństwa, które teraz przybrały postać reagenta, wiele historii z koleżankami szkolnymi, świadczących o wielkiej delikatności ich uczuć. I, olśniona tym odkryciem, Cechna zawróciła.

W tym czasie Zuzanna uległa różnym eksperymentom doświadczalnym. Matka odebrała ją z doskonałej szkoły prywatnej i oddała do publicznej szkoły powszechnej, gdzie Zuzanna nie potrzebowała się uczyć, bo „już to umiała”. Wreszcie wyładowała w gimnazjum państwowym, zakosztowała upajającego smaku władzy nad pewną grup-



AU

ką wiernych, gorczy i rozczerowania detronizacji, aby w końcu, utemperowana, stać się jedną z tych czterdziestu, utonąć w masie.

VI

Mrozik umiarkowany! — rzekła pani Raczyńska. Weszła do sypialni nawet ze dworu, nie zdejmując okrycia; pod czarną woalką twarz jej, zaróżowiona od zimna i płaczu, jaśniała dobrym wyglądem. Amelia spytała z łagodną wymówką: — Coż to, mama płakała?... — Byłam na Powązkach.

Amelia, układając bieliznę z prania, zadumała się nad uczuciem matki dla ojca, którego tak słabo pamiętała. Ciągłe jeszcze chodzi na jego grób, porządkuje, omiata. Ale tym razem to nie ten nieboszyk wzruszył panią Raczyńską do łez. Odwinnąwszy poję okrycia przysiadła na brzegu łóżka i rozłożyła z zachwytem ręce.

— Na jaką uroczystość natrafiłam! anibyś się spodziewała! Chyba pół Warszawy zebrało się z tej okazji. No, może przesadzam, ale było wspaniale i rozczulające! To rocznica, wiesz, tego Nie-

wiadomskiego, co to zabił prezydenta. Pamiętasz chyba, byliśmy z Filipem na pogrzebie?... Tylko nie wiem jaka to rocznica?...

Zastanowiła się na chwilę, rozprostowując palcami haft falbany przy poszewce, ale myśl jej wróciła do grobu, zarzuconego kwiatami, błyszczącego od drzących światł i, świec. Uszy jej zdawały się łowić echo pieśni śpiewanej przez zebranych. — Ach, zapomniałam! Pięknie śpiewali, dawno już nie słyszałam tak pięknego śpiewu. Słukałam się.

Pani Raczyńska westchnęła i wyjęła chusteczkę z torebki. — No, mamie, mamie!... kto widział tak się przejmować! — powiedziała Amelka, o pewnego czasu pobłażliwa dla matki, dla Filipa dla Katarzyny.

— Muszę powiedzieć Katarzynie, że to do niczego — rzekła pani Raczyńska. — Czy tak się prasuje haft? Jeszcze trzy takie prania, a poszewka będzie na nic.

Wyglądziła zaprasowane fałdki i powstała. — Coś ci miałam powiedzieć i z tego wszystkiego zapomniałam... Aha! Chodzi o Helcię.

Helcia chciała zdawać na dentystkę i pani Raczyńska cieszyła się z tak dobrego wyboru fachu, bo to fach popłatny. Zawsze marzyła, że Filip da na urządzenie gabinetu, Helcia będzie pracować na swoim. Ale okazało się, że dentystyka jest zapchana, naturalnie takich było więcej, którzy zwrócili uwagę na popłatny fach. Mowy nie było o dostaniu się na dentystykę.

— Ona chce zdawać, Amelciu, do takiej szkoły rolnej.

Amelia na wpół rozgniewała się.

— Co ma wspólnego dentystyka z rolnictwem?! Coż to za głupstwa! Nie, mamie, niech mi mama da spokój!

— Ależ poczekaj — rzekła pani Raczyńska.

— Czy Helcia ma majątek ziemski, czy będzie uprawiać rolnictwo w doniczce?... Pani Raczyńska upadła na duchu, ale nie dała za wygraną. I, zadumana, szepnęła: — Z tymi rzeczami nie nigdy nie można wiedzieć z góry. Czy to wiadomo? Helcia może kogoś poznać, wyjść za mąż; nawet taka Zuzanna, choć to młoda, ale mądra, zaraz powiedziała, że Helcia może wyjść za mąż na wieś i wtedy z tą nauką — jak znalazł.

— Mama buja w obłokach.

— Ja ci nie wypominam, Amelciu, ale żeby nie moje bujanie w obłokach, może nie byłabyś aptekarzową. Coż to zresztą nadzwyczajnego? Czy nie przychodził tu pan Andrzej, bratanek księdza, który ma majątek ziemski? Co prawda, panu Andrzejowi ktoś inny wpadł w oko, ale może się znajdzie taki, któremu właśnie spodoba się tylko Helcia.

Amelia spojrzała oszołomionymi oczyma. Teraz lepiej jest mieć matkę za sobą. — Dobrze, pomówię z Filipem. Ostatecznie Helcia musi coś robić.

— Powiedz Filipowi, że Helcia w przyszłości stokrotnie mu jego dobroć odplaci.

Ach, jak mama lubi się upokarzać! Amelia zmarszczyła brwi i spytała: — Czy mama nie wie, jak Filip ułożył nowe dyżury z tym pomocnikiem? Chyba nie będą siedzieć w aptece w trójkę?

— Ach, grypa szaleje, ludzie mrą jak muchy — rzekła pani Raczyńska. — Owszem, wiem. Pan Jan ma dyżurować sam, a Filip z tym nowym, bo chce go dopilnować.

— Wszystko się pokreśliło — szepnęła machinalnie Amelia.

— Co się pokreśliło? Filip zaraz przyjdzie na obiad. Co prawda, po obiedzie znów wróci na dół, bo panu Janowi wypadł dziś nocny dyżur i przyjdzie dopiero koło dziesiątej. — Amelia obróciła się i nagle objęła matkę za szyję. Pani Raczyńska aż się przestraszyła. — Co ci się stało, Amelciu?

— Nic... Mama wszystko wie! Bez mamy nie dałabym sobie rady.

Nowa sukienka, granatowa, wisiała na ramiączku. Amelia zdjęła szlafrok i przebrała się. Zapuściła dłuższe włosy, ponieważ Jan życzył sobie tego. Teraz widziała w lustrze swą twarz, podcienione oczy, rozchylone wargi, gładki policzek. Zaróżowione ucho lśniło jak kwiat wśród jasnych pukli włosów. Czerwony, szeroki pasek z miękkiej skóry pięknie przystrajał ciemny materiał sukni. Zajrzała do jadalni. Katarzyna nakryła już do stołu.

— Co dziś na obiad, Katarzyno?

— Pani wygląda jak panienka — rzekła z pretensją w głosie Katarzyna.

C.D.N.

Partnerzy czy przeciwnicy?

MÓWILIŚMY już o tym, że przed ślubem młodzi powinni się dobrze poznać. W twojej Poradni Rodzinnej, Anno, macie wiele obserwacji z życia młodych małżeństw. Co radzicie młodym, którzy was pytają: jak postępować, żeby małżeństwo było udane i szczęśliwe?

— Cóż, recept na szczęście nie ma — uśmiechnęła się Anna — ale spróbuję wam przekazać kilka mądrości. Najbardziej pożądanym i godnym zalecenia jest taki model małżeństwa, w którym mąż i żona występują jako dwoje równorzędnych, wzajemnie się uzupełniających, pomagających sobie i oczywiście kochających się partnerów. Można to ująć jeszcze prościej: małżonkowie nie mają przed sobą tajemnic, wszystkie sprawy wspólnie uzgadniają i omawiają, ewentualne konflikty czy choćby drobne nieporozumienia rozwiązują w trakcie rozmów i dyskusji razem szukając kompromisowego wyjścia.

— W teorii wygląda to bardzo pięknie, ale ludzie mają różne charaktery i temperamenty; to chyba

też się liczy? — wyraziła wątpliwość Zuzanna.

Wobec tego spróbujmy sobie określić co to właściwie jest charakter i temperament? Musicie się przygotować na króciutki wykład — uprzedziła Anna. — Zatem, co znaczy: charakter? To po prostu cechy moralne, które określają naszą osobowość. Mówimy o kimś, że jest człowiekiem z charakterem, jeżeli wiemy, że nie zawiedzie w trudnej sytuacji, postępuje zgodnie z podstawowymi zasadami współzycia społecznego, nie załamie się, ani nie zdradzi norm moralnych, które wyznaje. Natomiast temperament — to nasz sposób reagowania, wyrażania uczuć. Wybuchowość, popędlliwość, opanowanie, flegmatyczność, oto przykładowe cechy temperamentu. Na Twoje pytanie Zuzanno: jak układać sobie współzycie przy różnych temperamentach? Odpowiedź może być tylko jedna: każdy z małżonków musi chcieć i umieć przystosować się do cech charakteru i temperamentu partnera.

— Nie bardzo wierzę, żeby dorosły człowiek mógł zmieniać swój charakter. — Grzegorz nadal nie był przekonany.

— To prawda, że w dojrzałym wieku cechy naszej osobowości są już trwale ukształtowane i trudne do zmiany; jest to jednak możliwe. Weźmy dla przykładu choćby wasze małżeństwo. Kochasz swoją żonę, Grzegorzu, łatwo ci więc wyczuć i chyba już wiesz, co w twoim temperamencie czy charakterze ją razi, a co ona ceni i lubi. Jeżeli wasze współzycie układa się harmonijnie, to przecież właśnie dzięki temu, że staracie się ustępować wzajemnie, nie drażnić...

— To prawda, Anno. U nas tak właśnie jest. Czasami bywam wybuchowy, wówczas Zuzanna stara mi

się pomoc obracając w żart moje próby zbyt gwałtownych reakcji. Dzięki temu przynajmniej jak dotychczas nie było między nami większych spięć. Ale znam takie małżeństwa...

— Wiem, wiem — przerwała Anna. — Chcesz powiedzieć, że są małżonkowie, którzy przez całe życie walczą ze sobą o władzę? To prawda. Szczególnie źle jest wtedy, gdy obie strony są równie uparte i mają jednakowo mocny charakter. Wówczas każdy drobiazg może stać się powodem konfliktu. Ma to fatalny wpływ zwłaszcza na dzieci, ale ten stan ciągłych napięć i wojny nerwów doprowadza także samych przeciwników do wyczerpania, co w konsekwencji niestety powoduje nawet rozbięcie małżeństwa...

— Zdarzają się takie pary, że jedna strona ma zdecydowaną przewagę, druga zaś w pełni się podporządkowuje. Mówi się przecież o mężach-panach i władcach oraz o słabych kobietach „bluszczach”. Jak według ciebie, Anno, układają się losy takich par?

— W życiu bywa różnie, ale na ogół ani małżeństwa, o których mówisz, ani takie, gdzie ona jest „herod babą”, a on „pantoflarzem” raczej do udanych nie należą. Takie małżeństwa utrzymują się zazwyczaj tylko ze względu na dzieci. Ale naturalnie i tu zdarzają się wyjątki. Znam kilka bardzo szczęśliwych małżeństw, gdzie czuły i kochający mąż gra rolę prawdziwego władcy, zaś żona chętnie mu się podporządkowuje, gdyż jest kobietą podatną na psychiczne wpływy. Osobowości te przyciągają się jakby przez kontrast. Jednak we współczesnym świecie społecznej emancypacji kobiet ten typ małżeństwa staje się coraz rzadszy.

— Jeśli o mnie chodzi to głoszę wyłącznie za współpartnerstwem. Według tego, co mówisz Anno, wybraliśmy najlepsze rozwiązanie. Prawda, Zuzanno? — uśmiechnął się Grzegorz do swojej młodej żony.

dr K. GODOROWSKI i B. MROZIK



Z naszej poczty

Małe sprawy, dużo radości

Kupiłam dla dziecka wiatrówkę produkcji Zakładów Odzieżowych „Tormilo” w Tarnowskich Górach. Dziecko zbliżyło się do gorących dzwiczek od pieca i wypaliło dziurę w rękawie. Zrozpaczona napisałam do zakładów o przysłanie mi materiału na nowy rękawek. W ciągu 10 dni otrzymałam materiał bezpłatnie. Wzięto pod uwagę moją sytuację finansową, o czym w liście wspomniałam, i w drodze wyjątku postanowiono mi pomóc. Wydrukuj „Przyjaciółko” ten list i podziękuj w moim imieniu Zakładom Przemysłu Odzieżowego „Tormilo”, bo naprawdę na to zasługują.

MARIA WESOŁOWSKA
z Borzęcina

Droga Przyjaciółko! Zwracam się do Was z gorącą prośbą o podziękowanie za Twoim pośrednictwem Radomskim Zakładom Przemysłu Skórzanego w Radomiu za tak piękny gest, na jaki nie każdy zakład stać. Zaoszczędzono mi wydatku na kupno nowych kozaczek. Córka miała kozaczki całkiem dobre, ale zamki się popsuly i nigdzie nie mogłam dostać nowych, więc zwróciłam się do w/w zakładów z prośbą o umożliwienie mi kupna zamków. Wyobraźcie sobie w ciągu 10 dni otrzymałam upragnione zamki i to bezpłatnie.

Wdzięczna Czytelniczka
z Inowrocławia



Rys. J. Królikowski

Odpowiadamy Czytelniczkom • Odpowiadamy Czytelniczkom • Odpowiadamy Czytelniczkom

MARYLA Z ŁODZI: „W zeszłym roku uszyłam sobie popołudniowy kostium z aksamitu. Spódnica jest nadal modna: prosta, lekko rozszerzona, trochę za kolana. Zakład bardziej zniszczony. Proszę o radę, jaką efektowną bluzeczkę zrobić do tej spódnicy?”

Bardzo modne są bluzeczki w stylu „babuni”. Rękaw z bufką, krótka baskinka. W talii pasek. Można taką bluzeczkę uszyć z brokatu lub atlasu. (rys. 1).

HENRYKA Z NOWEJ SOLI: „Moja wizytowa sukienka, proszę, z długimi rękawami wymaga odświeżenia. Chciałabym ją trochę odmienić. Bo choć jest nie zniszczona i jeszcze modna, trochę mi się znudziła. Jak to zrobić?”

Sukienkę można zmienić przez dodanie bardzo obecnie modnego krótkiego bolerka (wykończonego frędzlami lub gładko) czy po prostu wykonać go z włóczki szydełkiem lub na drutach (rys. 2).

JANINA Z BIELSKA: „Znudziła mi się już moja prosta sukienka z podwyższoną talią zapiętą na guziki, lekko rozszerzona do dołu i z rękawami do łokcia. Jak ją odmienić? Zaznaczam, że zo-

stał mi kawałek tego samego materiału”.

Zapięcie można przerobić na tak modne obecnie sznurowanie. Rękaw przedłużyć w sposób imitujący podwójne rękawy (rys. 3).

ELŻBIETA Z ELBLĄGA: „Mam sukienkę w stylu „cygańskim”, chciałabym ją przedłużyć, ale nie mam tego samego materiału”.

Bardzo modne obecnie sukienki młodzieżowe w stylu cygańskim można dowolnie przedłużyć dodając jedną lub kilka falban. Inną stosowaną wersją jest łączenie kilku materiałów na zasadzie: ten sam wzór w różnej wielkości lub ten sam wzór o różnych kolorach. Do „cygańskiej” sukienki można nosić małe haftowane bolerko; na głowie szal (rys. 4).

HALINA Z REMBERTOWA: „Jestem dość tęgą. Chciałabym sobie uszyć jakiś popołudniowy komplet, najchętniej spodnie i żakiet. Czy z moją kilkukilogramową nadwagą mogę sobie jednak na to pozwolić?”

Jak najbardziej! Trzeba tylko uszyć dłuższy żakiet tuszujący biodra. Spodnie rozszerzone. Na taki komplet nadają się: żakardy, aksamit lub wełna (rys. 5).



Rys. J. Biegańska

KTO OBEJMIJE OJCOWIZNĘ

Wiele z Was drogich Czytelniczki zapewne już słyszało, że ustawy o dziedzinie gospodarstw przez ludzi z odpowiednim fachowym przygotowaniem od dawna obowiązują w Holandii, Danii i w innych krajach słynących z doskonale zorganizowanej produkcji rolnej. Podobna ustawa wejdzie w życie i u nas i to już za lat pięć. Niewiele więc czasu zostało, aby uzupełnić swoją wiedzę rolniczą, bez której nie do pomyślenia jest nowoczesna gospodarka chłopska.

Odwiedziliśmy powiat gostyński, by porozmawiać z gospodarzami właśnie o szkoleniu rolniczym. Jak je oceniają?

NIE BOJE SIĘ NOWOŚCI

— Należę do Zespołu Młodego Rolnika — opowiada Stanisław Michałak z Sokółowa. — Zajęcia te pozwalają mi łączyć naukę z gospodarowaniem na 10 hektarach i z obowiązkami prezesa kółka rolniczego. W czasie szkolenia jesteśmy na bieżąco informowani o nowościach rolniczych. O nowych środkach ochrony roślin, o nawozach sztucznych. Agronom podaje nam skład procentowy nawozów, wyjaśnia jak poszczególne składniki działają na wzrost i rozwój roślin. Dzięki temu śmiało daję wysokie dawki nawozów, po około 240 kg NPK na hektar.

— Czyli trzykrotnie więcej niż wynosi średnia gromadzka — wtrąca agronom. — Michałak zbiera dzięki temu duże plony, jedne z najwyższych w gromadzie. Niestety jest u nas jeszcze sporo rolników, którzy odnoszą się nieufnie do wszystkiego co nowe. Długo im trzeba tłumaczyć, przekonywać, zachęcać.

— Zamierzam przestawić gospodarstwo na hodowlę. Tak jak radzi mi agronom — opowiada dalej Stanisław. — Liczę na to, że szkolenie da mi więcej wiadomości o racjonalnym karmieniu zwierząt. Przydałoby się także choć trochę podstawowych wiadomości z zakresu weterynarii.

SAM WYKŁAD TO ZA MAŁO

Jan Rojek z Zaborowa Nowego, który gospodaruje razem z rodzicami na 7 hektarach, podkreśla pewne braki szkolenia.

— Podczas zajęć w SPR zbyt mało mówiliśmy o mechanizacji. Mielśmy wprawdzie wykłady o budowie ciągnika, były nawet plansze ilustrujące wykład. Słuchać o tym można i przez miesiąc, lecz gdy przyjdzie co do czego, to nie umiemy naprawić nawet najdrobniejszej usterki w maszynie! Czy nie można by lokalizować szkół rolniczych przy Międzykółkowych Bazach Maszynowych, kółkach rolniczych, PGR, POM, które ułatwiłyby wzbogacenie programu zajęciami praktycznymi, może nawet umożliwiły odbycie stażu? Uważam również, że kto ukończy SPR czy ZSR powinien otrzymywać prawo jazdy na ciągnik.

GDY ZABRAKNIJE OPIEKI

— Po szkole podstawowej zapisałam się do Zespołu PR — opowiada kolejna nasza rozmówczyni Anna Sarzała ze Szczawina Kościelnego. — Było nas szesnaście na kursie, same dziewczęta. Jednak po zakończeniu zajęć żadna nie pojechała na egzamin. Bo i co to było za szkolenie! Od czasu do czasu przyjeżdżali goście z powiatu lub pokazy-

wał się agronom; ale tak naprawdę, to nikt się nami nie zajmował. Dali nam nasiona roślin, każda rozrzuciła je na zagonku jak umiała, nikt nie poradził co i jak robić. I z czym tu było jechać na egzamin?

ZIEMIA PRZEJDZIE W DOBRE RĘCE

— Niczego tak ludziom nie zażyczyłam, jak nauki — zwierza się Janina Korycka ze Szczawina. — Toteż wysłałam syna do Technikum Rolniczego do Łowicza. Mężczyźni się wtedy z mężem sami na gospodarce. Śmiali się z nas sąsiedzi, dokuczali: świniom będzie wasz Zygmunt wyklądać, czy jak? Nikt inny w gromadzie nie dał dziecka do Technikum Rolniczego. Jeśli już posyłali do szkół, to do takich, po których można było znaleźć pracę w mieście... Za to teraz jestem spokojna, że przekażę ziemię w dobre ręce. Od kilku lat Zygmunt gospodaruje razem z nami, a już zdobył tytuł wzorowego młodego rolnika!

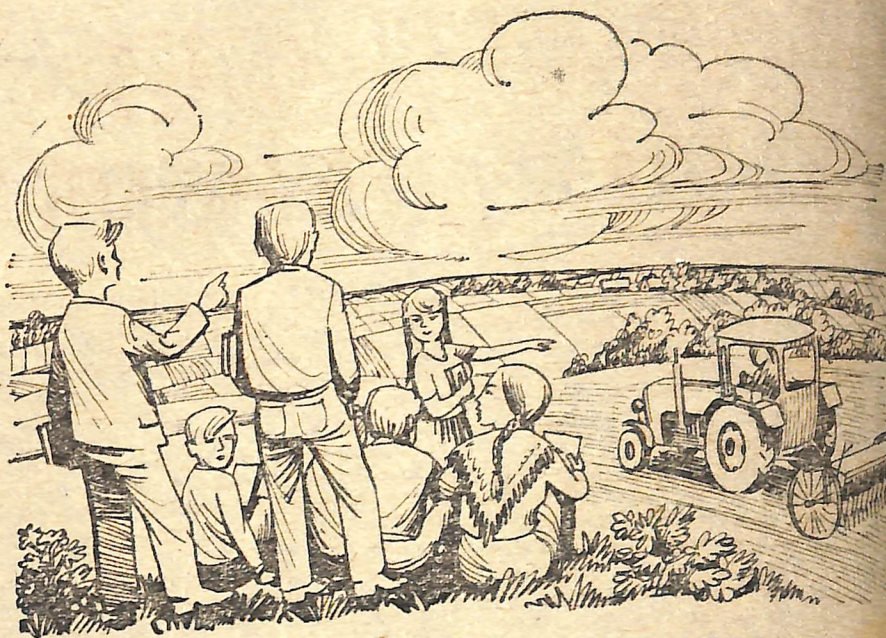
Zygmunt ożenił się z Zosią, gromadzką agronomką, która choć pochodzi z Białostoczczyzny osiedliła się w tych stronach.

— Nie dam się wyprzedzić żonie — żartuje Zygmunt. — W najbliższym czasie rozpoczynam zaoczne studia na WSR.

NOWE PRZEPISY

Nie wszyscy jednak rodzice tak, jak Koryccy mogą być spokojni o przyszłość swojej ziemi. Bowiem tylko co trzeci młody człowiek, przejmujący po rodzicach gospodarstwo, posiada fachowe przygotowanie do pracy na roli. Jak wiadomo już do prowadzenia gospodarstwa konieczne będzie świadectwo ukończenia co najmniej szkoły przysposobienia rolniczego, względnie zasadniczej szkoły rolniczej lub ogrodniczej, albo świadectwo czy zaświadczenie ukończenia trzech stopni przysposobienia rolniczego. Za równorzędne dowody będą uznane również świadectwa lub dyplomy z tytułami kwalifikacyjnymi w następujących zawodach: rolnik, rolnik upraw polowych, rolnik-łaskarz, rolnik - chmielarz, rolnik-hodowca bydła, hodowca trzody chlewnej, rolnik - hodowca owiec, rolnik - hodowca koni, ogrodnik-sadownik, ogrodnik - szkółkarz, ogrodnik-warzywnik, ogrodnik upraw kwiatarskich.

Tak więc przed szkoleniem rolniczym stają dodatkowe zadania: przygotować wszystkich młodych ludzi, którzy zamierzają pozostać na wsi, do objęcia ojcowizny. Nasi rozmówcy sygnalizowali tylko niektóre braki i cienie szkolenia rolniczego. Gospodarze domagają się, by program zajęć ściśle wiązał się z praktyką, aby uwzględniał właściwości gospodarstw danego regionu oraz zawierał bieżące informacje o nowościach rolniczych. Słusznym wydaje się postulat, by SPR i ZSR



Rys. J. Królikowski

umożliwiali zdobycie prawa jazdy na ciągnik. Wiele krytycznych słów padało pod adresem służby rolnej, która nie zawsze należycie wywiązuje się ze swoich obowiązków.

Jak w Waszej wsi, drogie Czytelniczki, wygląda szkolenie rolnicze? Czy każde gospodarstwo będzie miało fachowo przygotowanego następcę? Napiszcie do nas, co sądzicie o dotychczasowych formach i progra-

mie szkolenia rolniczego. Czy spełnia pokładane nadzieje, czy też widzicie w nim braki — jakie? O uwagi prosimy również nauczycieli młodzieży, służbę rolną, działaczy ZMW — słowem wszystkich którym nieobojętna jest sprawa szkolenia rolniczego. Najciekawsze wypowiedzi będziemy drukować, ich autorów nagrodzimy.

MARIA MACHIŃSKA

„Coco” Chanel

Niedawno w wieku lat osiemdziesięciu siedmiu zmarła Gabriela Chanel, słynna dyktatorka mody. Przez kilkadziesiąt lat pracy holdowała zasadzie, że dobry smak ważniejszy jest niż moda. I mimo że linie innych projektantów zmieniały się w ogromnym tempie, urok jej stylu który polegał na prostocie i funkcjonalności, przetrwał niemal pół wieku.

Stała się sławna po pierwszej wojnie światowej. Kiedy to, w związku z nowymi warunkami życia, kobieta stała się bardziej samodzielną, ruchliwą, a więc smuklejszą, zaś typ niewiasty tegiej, ściągniętej gorsetem i noszącej niewygodną odzież przeszedł do historii.

„Na pierwsze miejsce wysunęła się pani Chanel, jedna z najlepszych krawcowych tych czasów, która lansując prostotę sprawiła że do mo-

wanie i układanie fałd utrzymywały się, nie poszerzając spodniczek dołem, prostą zaś formę bluzki urozmaicały fantazyjne ciecacie i plisy” — pisze A. Dziekońska-Kozłowska w książce „Moda Kobiety XX wieku”.

Również po II wojnie światowej styl Chanel triumfował. „W 1954 jednym z najbardziej popularnych domów mody stała się znów firma Chanel, która w latach 1925 zdecydowała o europejskiej linii mody. Styl Chanel przodował również w latach 1957—1958, kiedy to znów pojawiła się moda lat dwudziestych”. (Moda Kobiety XX w.).

Do swych prostych, efektownych modeli o charakterze klasycznym Chanel stosowała piękne tkaniny: miękkie tweedy o interesujących zestawach kolorystycznych, produkowanych dla niej i według jej pomysłów. W równie interesujący sposób harmonizowała wełny z jedwabiami, których szła bluzki do kostiumów. Po raz pierwszy w historii własnej Chanel zastosowała podszewkę do sukienek z tej samej co bluzka tkaniny. Całość „wykańczała” niezwykłe oryginalnymi dodatkami stosując do kostiumów łańcuszki przepięknie mieniące się, efektowne lamowania pasów, manierię, guziki z masy perłowej, orzechy kokosowe. Ubiórzyły się w niej królowe, prezydentowe, sławne aktorki i śpiewaczki. Ale przed wszystkim wszystkim propozycjom jej holdowały olbrzymie rzesze kobiet średniozamożnych, które od dziesiątków lat aż do chwili obecnej starannie kopiują klasyczny kostium „chanelowski”.

Nigdy nie szukała sensacji; konsekwentnie, niezależnie od zmieniających się szalów w modzie jak mi-



dy przeniknął powiew młodości. Oto jej zasada: suknia prosta w linii, często złożona z dwóch części, góra gładka i spódniczka plisowana, Pliso-

„Ekspedientka odmówiła załatwienia klientów — pisze Jerzy P. z Warszawy — twierdząc, że już jest godzina dziewiętnasta. Sprawdziłszy zegarki: do dziewiętnastej brakowało 10 minut. Sprzeczką nie dawała rezultatów, więc poprosiłem o książkę skarg i wniosków. I wtedy okazało się, że książki nie może (?) wydać sprzedawczyni, tylko kierowniczka, rzekomo już nieobecna. Po awanturze o godzinie 19.15 wpisałem swoją skargę, ale i tak nikt nie został obsłużony”.

Czytelniczka Janina H. ze wsi Henrykowo kupiła w sklepie w Braniewie futro, które gubiło włosy. Już następnego dnia złożyła reklamację w tym samym sklepie. „Ja jestem lepszym znawcą niż pani i uważam, że futro jest w porządku — oświadczył kierownik. — Jeśli pani chce, to niech pani załatwia reklamację na własny koszt i sprowadza rzeczoznawców z Warszawy czy Krakowa”.

„Poszłam ze znajomymi na obiad do restauracji — pisze Czytelniczka z Łodzi. — Kelner na moje życzenie podał wprawdzie danie bez surówki, ale jej cenę doliczył do rachunku. Dlaczego?”

TE PRZYKŁADY, jak i inne kłopoty, z którymi Czytelnicy często zwracają się do nas, świadczą o tym, że ludzie z obu stron lady lub restauracyjnego stolika nie znają praw klienta i konsumenta.

By uniknąć dalszych nieporozumień tego typu Ministerstwo Handlu Wewnętrznego zestawilo wszystkie obowiązki pracowników handlu i gastro-

CO klient wiedzieć powinien

nomii wynikające z Kodeksu Cywilnego i innych aktów prawnych. Obecnie we wszystkich przedsiębiorstwach handlowych podległych MIW, „Spolem”, spółdzielczości inwalidzkiej i wiejskiej (zrzeszonej w CRS „Samopomoc Chłopska”) będą obowiązywać jednakowe zwyczaje i przepisy handlowe.

Dokładne ich omówienie przekracza nasze możliwości. Dziś więc tylko o nowościach.

● Wprowadzono obowiązek wykładania książek skarg i wniosków w miejscach dostępnych dla klientów i konsumentów. O książkę nie trzeba nikogo prosić, można z niej swobodnie korzystać.

● Kategorycznie zakazano sprzedaży przeterminowanych produktów spożywczych oraz sprzedaży wiązanej, czyli uzależnianie nabycia jednego towaru od kupna innego. Wę-

dliny sprzedawać należy bez końcówki i sznurków, zaś sery bez piętek. Każdy klient ma prawo do nabycia towarów z wystawy.

● Pracownicy zakładów gastronomicznych są zobowiązani do honorowania życzeń konsumentów, jak rezygnacja z określonych dodatków do dania podstawowego lub zamiana tych dodatków na inne, zawsze z korektą ceny.

● Ważne zmiany wprowadzono w sposobie załatwienia reklamacji. W zasadzie zajmuje się tym sklep, w którym towar został kupiony. Obowiązuje zakaz odsyłania klientów z reklamacją do producenta. Poza tym w ciągu dziesięciu dni od chwili nabycia można wymienić towar na taki sam lub podobny lecz w innym kolorze czy rozmiarze (nie dotyczy to jednak bielizny osobistej). Wymianę można przeprowadzić tylko w sklepie, w którym wyrób został kupiony, pod warunkiem, że rzecz nie była używana, jest czysta i ma metkę.

● Przy reklamacjach objętych gwarancją dodatkowe udogodnienie: jeżeli po pierwszej naprawie reklamowany przedmiot nie odzyskał pełnej sprawności, powinien być wymieniony na inny, bez wad. Jeśli klient tego zażąda, może też w tym wypadku otrzymać zwrot pieniędzy (nie dotyczy to samochodów).

„Spis podstawowych obowiązków pracownika handlu” został dostarczony do sklepów i restauracji, zaś personel handlu i gastronomii zobowiązano do zapoznania się z przepisami.

H. K.

POCZET KOBIEC POLSKICH OD A DO Z

PIENIEŻNA JOANNA (1867—1929) z domu Liszcwska. Ojciec jej był kowalem w Klebarku Wielkim koło Olsztyna. Starszy brat Jan — nauczycielem wiejskim. W 1886 r. Jan Liszcwski kupił niewielką drukarnię i zaczął wydawać „Gazetę Olsztyńską”, jedyne wówczas polskie czasopismo na Warmii. Joanna wychowana w środowisku szczerze polskim pomagała bratu w pracach redakcyjnych. Drugim pomocnikiem Jana był Seweryn Pieniężny, młody zecer z Poznania, także całym sercem oddany sprawie utrzymania polskości na Warmii i Mazurach. Joanna została



niebawem żoną Seweryna i po śmierci Jana objął dalej poprowadził drukarnię. Ale w 1905 r. zmarł Seweryn Pieniężny. Los „Gazety Olsztyńskiej” zależał już tylko od Joanny.

Choć miała kilkoro małych dzieci, chociaż praca w drukarni wymagała wiele czasu i sił, Joanna rozumiejąc czym jest polska gazeta w jej środowisku — podjęła ten trud. Dzielnie, z uporem wspierana przez życzliwych ludzi, wydawała dalej „Gazetę”. Najcięższe, najtrudniejsze były lata pierwszej wojny światowej, kiedy młodych mężczyzn, również dwóch synów Joanny wysłano na front. Ale i wtedy wytrwała. Dopiero w 1919 roku, gdy syn, również Seweryn, powrócił z wojny, przekazała mu „Gazetę”, pewna, że oddaje ją w dobre ręce.

PIENIEŻNA WANDA (1897—1967) z domu Dembińska. Pochodziła ze Żnina. Lata pierwszej wojny światowej spędziła w Poznaniu, a kiedy wybuchło powstanie wielkopolskie, stanęła do walki. Na początku lutego 1920 roku została oddelegowana do komitetu plebiscytowego w Olsztynie. Tam poznała Joannę Pięniężną i Seweryna, którzy cały swój zapał, energię i gorący patriotyzm oddali walce o polaczenie ukojonej ziemi warmińsko-mazurskiej z Polską. Niepomysłny wynik plebiscytu był dla tamtejszych Polaków wielkim ciosem. Również dla Wandy. „Dzień ten



przeżyłam bardzo ciężko — pisała później w swoich wspomnieniach — ale polski lud warmiński prosty i szczerzy, a jednak stanowczy, zaimponował mi... Postanowiłam tu zostać, losy swoje wiązać węzłem ślubu z Sewerynem”. Pomagała Sewerynowi w redakcji. Mimo wielu trudności Pięniężni wytrwali na posterunku. Ostatni numer „Gazety Olsztyńskiej” nosił datę 1 września 1939 roku. Ale wkrótce dom i drukarnia zostały zrównane z ziemią. Seweryn zginął w hitlerowskim obozie, Wandę wywieziono do Ravensbrück. Ale wróciła. Jako ostatnia już z rodu Pięniężnych i wierna tej ziemi została w Olsztynie, który po tylu latach był znowu polskim miastem. Nadal pracowała wiele społecznie: przy organizowaniu Towarzystwa Rozwoju Ziemi Zachodnich, w Towarzystwie Łączności z Polonią Zagraniczną, w Polskim Towarzystwie Historycznym. Była przez pewien czas członkiem Wojewódzkiej Rady Narodowej w Olsztynie, a w latach 1957—1961 posłem na Sejm PRL.

(75)

ST.

czy maxi, modele jej niezmiennie sięgały za kolana.

Sama Gabriella Chanel, czyli jak ją powszechnie nazywano „Mademoiselle Chanel” (gdyż nigdy nie wyszła za mąż) do ostatniej chwili ubierała się w kostiumy własnych pomysłów. Przez całe życie była kobietą wybitnie zadbaną, o smukłej figurze. Nie chciała pogodzić się ze starością. Czy poddawała się operacjom kosmetycznym? Podobno tak. Ale pomimo tego, od rana do wieczora, nawet w mieszkaniu czy podczas przymiarek, nosiła kapelusze ostentacyjnie twarz.

Historia jej życia stała się podstawą libretta musicalu, wystawionego w 1968 r. pod tytułem „Coco” (Koko) co było zdrobnieniem imienia Gabrieli Chanel.

I choć Chanel nie będzie już więcej projektować to styl „chanelowski” niewątpliwie przez długie lata będzie miał zwolenniczki wśród kobiet hołdujących wyrafinowanej elegancji, czyli elegancji z umiarem.

J.K.

Ciekawostki medyczne w Polsce i na świecie

Niemal co dzień docierają do nas informacje o nowych odkryciach, rewelacyjnych operacjach, zastosowaniu wynalazków technicznych i naukowych dla ratowania ludzkiego życia i zdrowia. Oto kilka z nich.

Jak przepływa krew?

Na Uniwersytecie Kalifornijskim opracowano magnetyczny sposób pomiaru szybkości przepływu krwi w żyłach przedramienia. Pomiar jest łatwy do przeprowadzenia i ma istotne znaczenie przy diagnozach chorób serca i układu krążenia. Najnowsze badania wykazały, że tworzenie się zatorów zależy w dużym stopniu od szybkości przepływu krwi.

Badanie serca płodu

W zakładach Siemens skonstruowano aparat tranzystorowy dla badania kobiet ciężarnych celem roz-

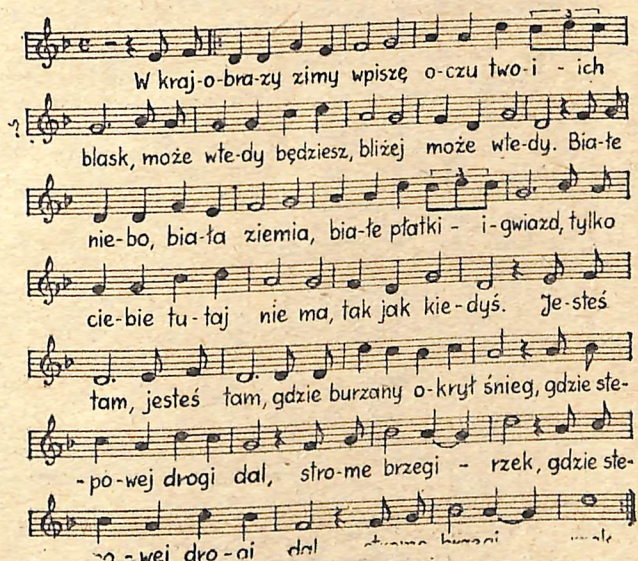
poznania ewentualnych powikłań. Z pomocą „Eucotone” tak nazywa się aparat — można stwierdzić oraz akustycznie odtworzyć pracę serca płodu począwszy od 12 tygodnia ciąży, a także podczas bólów przedporodowych i w czasie porodu. Dzięki temu lekarz wie, kiedy grozi niebezpieczeństwo i kiedy należy ingerować. Aparatem można przeprowadzać dowolną ilość badań bez szkody dla zdrowia matki i dziecka.

Operacje naczyń krwionośnych

W Związku Radzieckim zaczęto niedawno stosować dwie nowe metody operowania naczyń krwionośnych. Jedną polega na wszczepianiu żywych kawałków żył lub tętnic pobranych od tego samego chorego, któremu się je wszczepia. Najpierw wycina się kawałek naczynia krwionośnego, np.

(Ciąg dalszy na str. 14)

KRAJOBRAZY ZIMY



Muzyka: SŁ. KOWALEWSKI

Słowa: J. KONDRATOWICZ

z repertuaru „TRUBADURÓW”

W krajobrazy zimy wpiszę
ciepło twoich rąk,
twoje imię znów usłyszę,
twoje imię.

Nawet jeśli już ode mnie
odwróciłaś wzrok,
zawsze cię wspominał będę,
będziesz przy mnie.

Jesteś tam, jesteś tam,
gdzie burzany okrył śnieg...

u nas i na świecie

(Ciąg dalszy ze str. 3)

pragnie odbudowy Zamku. Toteż już w pierwszym dniu otwarcia konta zbiórki na fundusz odbudowy Zamku, z całego kraju zaczęły napływać wpłaty. Wiele osób deklaruje własną pracę, a liczne zakłady przemysłowe dostarczenie niezbędnych surowców. Na przykład pracownicy Cementowni „Warszawa” zapowiedzieli, iż zaoszczędzą tyle cementu, ile potrzeba będzie dla odbudowy. Dodatkowe tony cementu wygospodarują oni bez żadnych dodatkowych nakładów finansowych, a jedynie poprzez zastrzeżenie reżimu technologicznego i oszczędność surowca. Warszawscy hutnicy postanowili, iż każdy z nich przepracuje na rzecz odbudowy Zamku co najmniej 8 godzin. Dary pieniężne i obietnice bezpłatnej pracy napływają nie tylko z kraju, ale także z zagranicy, od Polonii rozsianej po świecie. Jesteśmy przekonani, że wśród tych, którzy pragną świadczyć na odbudowę Zamku — symbolu trwałości i jedności narodu, nie zabraknie naszych Czytelników. Podajemy więc konto, na które można dokonywać wpłat przeznaczonych na odbudowę Zamku: **I Oddział Miejski PKO Warszawa — nr 1-9-122122.**

Akt dobrej woli

RZĄD podjął decyzję opracowania i przedłożenia Sejmowi do uchwalenia ustawy, przekazującej Kościołowi Katolickiemu na własność, te wszystkie obiekty na Ziemiach Zachodnich i Północnych, które od czasu wyzwolenia znajdowały się w użytkowaniu Kościoła, ale stanowią własność Państwa.

Podjęcie tej decyzji jest ważnym krokiem ze strony Rządu na drodze realizacji zapowiedzianego przez premiera JAROSZEWICZA w Sejmie, dążenia do pełnej normalizacji stosunków między Państwem i Kościołem w Polsce. Tak też krok ten oceniany jest również za granicą. Włoskie katolickie pismo „Avvenire” pisze, iż posunięcie to „bez wątpienia zostanie przyjęte przez liczne rzesze katolików w Polsce jako dowód, że władze traktują poważnie swoje obietnice”.

Przyznanie tytułu własności Kościołowi jest także wyrazem uznania dla tej części duchowieństwa, która przyczyniła się do utrzymania pol-

skości na Ziemiach Zachodnich. Wielu księży wykazało patriotyczną postawę zarówno w czasach okupacji jak i w trudnych latach powojennych. O takim księdzu pisał niedawno MIECZYSLAW MOCZAR w piśmie ZBoWiD-u — „Za wolność i lud”. Autor wspomina wielki patriotyzm zmarłego w 1965 roku, arcybiskupa WŁODZIMIERZA JASIN-SKIEGO, który w czasie okupacji nie poddał się naciskowi gestapo, a po wojnie nawoływał księży, by lojalnie ustosunkowali się do władzy ludowej, poparli jej zamierzenia odbudowy kraju.

Omawiając sprawy stosunków Kościoła i Państwa warto wspomnieć, że w składzie Obywatelskiego Komitetu Odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie znalazł się ks. biskup sufragana warszawski JERZY MODZELEWSKI.

Arabski gość

W POLSCE gościł wicepremier Zjednoczonej Republiki Arabskiej, AZIZ SIDKI. Odwiedził on nasz kraj na tydzień przed terminem upływu zawieszenia broni w rejonie kanału Sueskiego. Jego wizyta stanowiła część szerokiej kampanii dyplomatycznej prowadzonej przez rząd ZRA, a mającej na celu wyjaśnienie stanowiska Egiptu wobec konfliktu na Bliskim Wschodzie.

Egipt wielokrotnie podejmował wysiłki by doprowadzić do rozwiązania kryzysu bliskowschodniego zgodnie z rezolucją Rady Bezpieczeństwa ONZ z listopada 1967 roku. Zarówno jednak postanowienia samej rezolucji jak i wysiłki Egiptu, były systematycznie torpedowane przez Izrael, który znajduje poparcie dla swej imperialistycznej polityki w USA.

Polska, podobnie jak inne kraje socjalistyczne, niejednokrotnie podkreślała, iż w pełni popiera rezolucję Rady Bezpieczeństwa i uważa, że zgodnie z tą rezolucją podstawowym krokiem na drodze rozwiązania konfliktu jest wycofanie wojsk izraelskich z zagrabionych terenów.

Wicepremier SIDKI został przyjęty przez premiera JAROSZEWICZA i przeprowadził rozmowy polityczne z ministrem Spraw Zagranicznych PRL S. JĘDRYCHOWSKIM. Strona polska potwierdziła swe pełne poparcie

dla słusznej sprawy narodów arabskich i ich walki o likwidację skutków agresji.

Brandt o sytuacji narodu

KANCLERZ BRANDT wygłosił w zachodniemieckim Bundestagu, sprawozdanie „o sytuacji narodu”. Główny akcent sprawozdania położył on na stosunkach NRF z NRD. Kanclerz Brandt stwierdził, iż polityka NRF wymaga traktatowego uregulowania również stosunków z NRD.

Nawiązując do układu podpisanego w Warszawie, kanclerz BRANDT powiedział, że jego rząd pragnie obalić bariery dzielące narody niemieckie i polski, które są wynikiem dzieł historycznych, szczególnie zaś II wojny światowej. Brandt ostro potępił działalność neonazistowskiej organizacji „Akcja-Opór”, zwalczającej układ PRL-NRF i wezwał przesiedleńców do okazania zrozumienia dla polityki wschodniej jego rządu w dziedzinie stosunków z Polską.

Przemówienie BRANDTA zaatakował przywódca opozycji REINER BARZEL. Krytykował on rząd za „ustępstwa” wobec krajów socjalistycznych, zwłaszcza Związku Radzieckiego. Jego zimnowojenne w tonie przemówienie wzburzyło kanclerza BRANDTA, który stwierdził, że opozycja CDU/CSU zamierza nawrócić do polityki z lat pięćdziesiątych.

*

Kanclerz BRANDT przyjął przebywającą w NRF grupę parlamentarzystów polskich pod przewodnictwem posła ARTURA STAREWICZA. W czasie spotkania, kanclerz NRF i polscy goście potwierdzili dążenie do pełnej normalizacji stosunków pomiędzy obu krajami.

W skrócie

● Kolejny komunikat (z 28.1 br.) o stanie zdrowia WŁADYSŁAWA GOMULKI, który, jak wiadomo, od 19 grudnia ub. r. przebywa w lecznicy, stwierdza, że zaburzenia widzenia u chorego utrzymują się nadal. Obecny stan zdrowia pacjenta wymaga kontynuowania leczenia.

● Członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR S. OLSZOWSKI spotkał się z aktywem organizacji młodzieżowych. Omówił on sytuację polityczną i gospodarczą kraju oraz poruszył wiele problemów dotyczących młodzieży.

● 29 stycznia obchodzony był po raz pierwszy Dzień Pracownika Handlu, nowe święto zawodowe ustanowione niedawno przez Radę Ministrów.

● Rada Państwa PRL i Rada Państwa SRR ratyfikowały Układ o Przyjaźni, Współpracy i Pomocy Wzajemnej między Polską i Rumunią podpisany w Bukareszcie w listopadzie ub. r.

● 8 lutego obchodzi swoje święto, 23 rocznicę powstania, Koreańska Armia Ludowa, która pod dowództwem marszałka Kim Ir Sena bohatercko obroniła kraj przed imperialistyczną agresją.

Numer oddano do druku 29.1.1971 o godz. 16.

NA WESOŁO

Sposób na kobiety

Stanął kiedyś nade mną, gdy siedziałam w kawiarni rozmawiając co zrobić z nadchodzącym wieczorem, i zatopił głębokie spojrzenie w moich oczach.

— Czy ja śnię? — przemówił aksamitnym barytonem. — Mogę usiąść?

Nogi się pode mną ugęły. Zbyt silne wrażenie.

Ijął mą dłoń i wpatrując się w oczy ciągnął:

— Nie żał pani na co dzień używać tych czarnych diamentów? Widać na ich dnie głębię pani wzniosłej duszy. Pozwoli się pani przedstawić, Dzido Nie-wiecki, pracownik umysłowy. Naturalnie tylko z zawodu, bo z powołania artysta.

Złożył pełen uwielbienia, długi, bardzo długi pocałunek na mej dłoni. Po-

tem modulując głos dawał do poznania, że zmarnował życie składając je kiedyś u stóp kobiety, która go nie rozumie. Od tamtej pory szuka istoty noszącej w piersi drugą połowę jego serca, i oto nie ma wątpliwości, że odnalazł to za czym tęsknił w bezsenne noce. Mówi mu to serce, bijące tym samym rytmem co moje.

Siedzę teraz smutna w tej samej kawiarence i wspominam owe piękne uniesienia, które niestety nie trwały długo bo Dzido, ten subtelny poeta, wszechstronny znawca duszy kobiety znikł tak nagle jak się pojawił. Pewnie mu się coś złego przytrafiło. Może choroba, lub jakiś wypadek! A mnie przy nim nie ma. Lecz gdzie go szukać?

Z zadumy wyrwał mnie jakże znajomy, aksamitny baryton:

— Pozwoli pani się do-
siąść, zbyt silne wrażenie...
nogi się pode mną ugęły.
Czy ja śnię...

Gwałtownie się odwróci-
łam. Nad sąsiednim stoli-
kiem pochylał się mój Dzi-
do. Podrywał jakiegoś ko-
ciaka!

Dziewczyna była szczup-
ła, w modnych, rozszerzo-
nych na dole spodniach.



Rys. J. Królikowski

Widziałam tylko jej plecy i spływające na ramiona bujne loki.

Do mojej porażonej brutalną rzeczywistością świadomości docierały jakże znane słowa:

— Dwa cenne, zielone turkusy... nie żał ich na co dzień używać? Widać na ich dnie głębię... Dzido Nie-wiecki, artysta...

Usłyszałam jeszcze cmok w łapkę, potem nagle suchy trzask i krzyk Dzido Dziewczyna trzasnęła sierpowym w podbródek aż przeleciał przez stół.

Zrobiło się zamieszanie. Zjawił się funkcjonariusz milicji.

— Dowód proszę!

Dziewczyna sięgnęła po dowód, lecz nie do torebki, tylko do tylnej kieszeni spodni. Milicjant odczytał głośno: Alfred Bobulak, miejsce pracy: Zespół Moe-nego Uderzenia Gazu-Stompers (perkusja).

Program II

NIEDZIELA: 16.15 — „Wędrowni muzycyści” — pr. rozr. TV NRD; 17.15 — „Opętanie” — film wł.; 20.05 — „Studio Współczesne — „Tolerancja” T. Rózewicza; 20.55 — „Historie z tej ziemi”; 21.25 — „W pracowni artysty” — kolekcja mody.

WTOREK: 18.15 — Kurs j. rosyjskiego; 18.45 — „Na brzegach Bałtyku”; 20.05 — „Gawędy matematyczne”; 20.25 — „W środku Polski”; 21.35 — Kurs j. angielskiego; 22.05 — Kino Wersji Oryginalnej — „Saga rodu Forsytów”.

ŚRODA: 17.15 — Kurs j. angielskiego; 17.45 — „Piloty w pizamach”; 20.05 — „Pod strzechami Zerawna” — dok. film bulg.; 20.20 — Z prasy technicznej; 21.00 — Misterium młeki człowieczej — poemat J. Kulmowej; 22.00 — Kurs j. francuskiego; Kino Wersji Oryginalnej „Bajki Lafontaine’a”.

PIĄTEK: 18.25 — Kurs j. francuskiego; 18.45 — „Poznajmy przyrodę” — film; 20.05 — „Glob”; 20.35 — „Spotkanie z jazzem”; 21.05 — „Organizacja pracy i zarządzania”; 21.35 — Kurs j. rosyjskiego; 22.05 — Kino Wersji Oryginalnej w j. ros. „Mściciel”.

SOBOTA: 17.00 — Mecz hekejowy: Baildon — GKS; 19.30 — Monitor; 20.20 — „Problemy meteorologii” — pr. film.; 21.00 — „Perspektywy muzyki” — o twórczości W. Lutoskiego.

TV zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

DLA KAŻDEGO COŚ DOBREGO

OSZCZĘDZAMY

Nasz konkurs pod tym tytułem, prowadzony wraz z PKO, dobiega końca. Otrzymałmy kilkaset listów, zawierających bardzo ciekawe pomysły, do których będziemy niejednokrotnie wracać. Jest na przykład sporo listów na temat: co robić z resztek pieczywa, z resztek mydła, czy resztek wełny (o wełnie już pisaliśmy). Wiele Czytelniczek opisuje również, jak oszczędza gaz i elektryczność, jak oszczędnie gospodaruje opalem.

Główny nacisk — i słusznie — kładą Czytelniczki na walkę z marnotrawstwem podkreślając, że właśnie tego trzeba uczyć przede wszystkim dzieci i to od najmłodszych lat. Tłumaczyć cierpliwie, że na przykład: wychodząc z pokoju należy zgasić światło; wyłączyć gaz, gdy

tylko się woda zagotuje; starannie oczyścić swoją odzież i obuwie, aby jak najdłużej można je użytkować.

Wiele Czytelniczek twierdzi, że dzieci i młodzież potrafią coraz lepiej oszczędzać swoje własne pieniądze. Drobne kwoty otrzymywane od rodziców jako stała pensja albo jako imieninowy prezent od wujków, ciotek czy babci, wreszcie sumki powstałe ze sprzedaży zebranych kasztanów, ziół, butelek czy makulatury — młodzież skrupulatnie składa w SKO lub PKO, aby po pewnym czasie móc sobie kupić coś wymarzonego, a droższego.

Sporo rodziców, zamiast dawać dziecku do rąk jego pensję, wpłaca ją systematycznie na książeczkę PKO. Uzbierana w ten sposób większa suma przydaje się potem

dziecku, gdy wyjeżdża na średnie czy wyższe studia.

Prawie wszyscy uczestnicy konkursu opisywali, w jaki sposób gromadzą oszczędności w PKO. Najczęściej są to oszczędności docelowe systematycznie odkładane z miesięcznych zarobków. Z wypowiedzi konkursowych wynika, że docelowo oszczędza się zwłaszcza na zmechanizowany sprzęt gospodarczy, ułatwiający pracę w domu (inną oczywiście sprawą jest zbieranie funduszy na mieszkanie czy samochód, jeszcze inną — na czarną godzinę, czy wręcz na starość).

W wielu listach Czytelniczek podkreślano, że oszczędzają nie tylko dobra materialne, ale i swój czas (dzięki właściwej organizacji pracy), zdrowie i nerwy. („Gdy mam wszystko na swoim miejscu i nie muszę szukać, w równej mierze oszczędzam czas i nerwy”). W kilkudziesięciu listach Czytelniczek wyliczały ile zaoszczędziły dzięki temu, że nikt w domu nie pali, lub że ktoś z domowników przestał palić. „Jaka przy tym oszczędność na zdrowiu!” — dodają.

Wiele uczestniczek konkursu podkreślało także fakt, że oszczędzanie i walka z marnotrawstwem nie może być równoznaczną ze skąpstwem, które jest straszną wadą! Kilka Czytelniczek z uznaniem przytoczyło zdanie z pierwszego naszego artykułu: „Trzeba oszczędzać, ale tak, by nie obrzydzić sobie życia”. Równocześnie jednak podkreślają, że oszczędzania należy uczyć się, jak wszystkich innych umiejętności, od najmłodszych lat. Przy tym wiele Czytelniczek domagało się, aby o oszczędzaniu, walce z marnotrawstwem pisać więcej, więcej mówić i propagować także w szkołach, bo „czego się Jaś nie nauczy, tego Jan nie umie” lub „kto ma we krwi umiejętność oszczędzania, ten lepiej pracuje, nie produkuje bąbli, nie niszczy niczego i w ogóle uczciwiej podchodzi do wszystkich przejawów życia, zarówno w domu jak i w pracy”.

Za wszystkie listy serdecznie Wam, drogie Czytelniczki, dziękujemy. W tej chwili Wasze wypowiedzi analizuje komisja konkursowa. Natychmiast po zakończeniu jej prac opublikujemy listę nagrodzonych.

PRZEPISY

POŻYWNE ZIMOWE DESERY

Gdy podajemy lekki obiad, np. z rybą smażoną lub gotowaną, z lekkimi, beztłuszczowymi daniami, zaś domownikom należy się spora porcja kalorii (ponad 3000 dziennie przy fizycznej pracy), to taki obiad najlepiej jest uzupełnić pożywным deserem. Nieraz jest on chętniej jaden niż drugie danie. Oto parę przykładów.

Ryż po cejlońsku

Zagotować 3 szklanki mleka, osolić, ocukrzyć (2—3 łyżki): do smaku dodać gałki muszkatowej. Na gotujące wysypać przeplukany ryż (1 szklanka) i gotować aż zmieni na małym ogniu (po zawrzeniu). Osobno przygotować zasmażkę z łyżki margaryny i łyżki mąki, rozprowadzić ją 3/4 szklanki białego wina, dodać soku z cytryny i 2 łyżki cukru. Zagotować i odstawić. Z 2 białek ubić sztywną pianę, wymieszać ją z 1/4 szklanki śmietanki i dodawać, mieszając, do gorącego sosu. Można też do tego sosu dodać pokrajane w paski suszone owoce, jak morele, śliwki lub gruszki.

Ugotowany ryż przełożyć do kamionki lub szklana, zalać sosem i wstawić do nagrzanego piekarnika na 10—15 minut. Podawać gorący.

Deser z manny

Szklankę musu (przecieru) jablecznego podgrzać dodając cynamonu i utartej skórki cytrynowej. Jeśli trzeba, dosłodzić. Zamiast musu można wziąć 2—3 duże jabłka, rozgotować je z odrobiną wody i przetrzeć przez sito. Do przecieru jablecznego dodać też łyżkę cukru waniliowego. Ostudzić.

Zagotować 2 szklanki wody z 2—3 łyżkami cukru i stale mieszając dosypywać do wrzącej wody 10 dkg kaszki manny; uważać, by nie powstały grudki. Ugotować kaszkę do gęstości. Zestawić z ognia i ubijać trzepaczką lub mikserem (ubijaczką elektryczną) tak długo, aż masa będzie gładka i puszysta. Pod koniec dodać przygotowany mus jableczny. Wyłożyć deser na talerzyki i podawać polany sokiem owocowym lub śmietanką.

Uwaga! Deser ten można urozmaicić, dodając zamiast przecieru jablecznego na przykład 25—35 dkg przetartych rozmrożonych owoców, jak truskawki, czarne jagody, maliny, porzeczki i inne. Do gotującej się kaszki manny można też dodać łyżeczkę masła.

Buchty drożdżowe

5 dkg drożdży rozetrzeć z łyżką cukru, wymieszać ze szklanką mleka i postawić w cieple. 1 jajko i 3 żółtka utrzeć z 15 dkg cukru. Przesiać 50 dkg mąki i wyrobić ciasto, dodając utarte jajko, drożdże, cukier waniliowy i 10 dkg stopionej margaryny. Ciasto wyrabiać rękami lub mikserem, czy odpowiednią przystawką do elektrycznego robota. Gdy w cieście ukażą się pęcherzyki powietrza, przykryć kulę ciasta i zostawić do rośnięcia. Tortownicę dobrze natłuścić. łyżkę masła stopić w garnuszku i maczać w nim dłonie; formować z ciasta kulki, nadziewać je owocami z konfitury (mrożonymi, suszonymi) i układać w tortownicy jedną kulkę przy drugiej. Odstawić do rośnięcia: już wyrosnięte upiec w nagrzanym piekarniku (ok. 200 st. C). Buchty podawać jeszcze ciepłe; nie krajać ich lecz odrywać po bułeczce. Do tego sosy, np. waniliowy. Dzieci bardzo ten deser lubią, szczególnie gdy jedna buchtka jest z niespodzianką, np. migdałkiem.



OBIADY

Niedziela. Zupa pomidorowa z makaronem i siekaną natką pietruszki. Fałszywy zajac (klops z siekanego mięsa), buraczki, ziemniaki, kompot z woka.

Poniedziałek. Kefir lub kwaśne mleko. Dorsz smażony, ziemniaki, marchew z groszkiem. Ryż po cejlońsku.

Wtorek. Zupa grzybowa z łazankami. Gulasz po nelsonsku (w sosie grzybowym z siekanymi grzybkami — część z zupy), ziemniaki posypane zieloną natką pietruszki, surówka z selera z jabłkiem. Deser z manny.

Środa. Grochówka z mąkami i grzankami. Pieczeń

wieprzowa, ziemniaki, kapusta duszona. Kisiel owocowy.

Czwartek. Zupa szczawiowa z jajkiem na twardo i ziemniakami krajany w kostkę. Leniwe pierogi lub buchtas drożdżowe ze śmietanką. Herbata z owoców dzikiej róży lub Rosavitu.

Piątek. Zupa „Minestra” (jarzynowa z koncentratów) z grzankami. Śledzie zapiekane w cieście. Cebula duszona w białym sosie. Nektar owocowy (np. z własnych przetworów).

Sobota. Barszcz czerwony czysty z naleśnikami nadziewanymi farszem mięsnym. Do barszczu dodać suto zielonej, siekanej natki pietruszki. Surówka z kiszanej kapusty z marchwią i cebulą. Budyń z mleczkiem waniliowym.

NOWINKI

Bezpieczne piecyki. Świebodzińskie Zakłady Metalowe „Prema” rozpoczęły seryjną produkcję superbezpiecznych piecyków do łazienek. Posiadają one pełną automatyczną regulację przepływu gazu i wody oraz dodatkowe automatyczne bezpieczniki.

Jaśniejsze i trwalsze. Fabryka „Unitra-Polam” w Piile przystąpiła do próbnej produkcji 40, 60 i 200-watowych żarówek z nowym żarnikiem (dwuskrotnym), dzięki któremu żarówki są trwalsze od dotychczasowych i jaśnieją. Przewiduje się produkowanie 4 milionów żarówek rocznie.



JUŻ CZAS ZAOPATRYĆ SIĘ W NASIONA WARZYW

Dobre nasiona to jeden z najważniejszych warunków uzyskania wysokich plonów warzyw. Toteż należy dość wcześnie zainteresować się nabyciem nasion, aby uzyskać materiał siewny należytej jakości: kwalifikowany, o odpowiedniej sile kiełkowania i czysty odmianowo.

Odmiany roślin, które zamierzamy uprawiać w swoim gospodarstwie, powinny być dostosowane do miejscowych warunków glebowych i klimatycznych, z drugiej zaś strony do potrzeb, jakim mają służyć wyprodukowane warzywa. I tak np. marchew Amsterdamska nadaje się na wczesny zbiór, zaś Amager do przechowywania zimowego; ogórki odmiany Delikates są najlepsze jako sałatkowe, natomiast do kwaszenia i na konserwy odmiany Wisconsin SMR 18 i Monasterski.

W razie wątpliwości co do wyboru odpowiednich odmian najlepiej zwrócić się po fachową poradę do naj-

bliższej spółdzielni ogrodniczej lub do instruktora ogrodniczego z najbliższego oddziału tej spółdzielni. Spółdzielnie ogrodnicze rejonizują uprawę warzyw w dostosowaniu do rynków zbytu, a wiadomo, że poszczególne odbiorcy tego towaru, np. handel detaliczny, zakłady przetwórstwa owocowo-warzywnego, przechowalnictwo zimowe czy odbiorcy zagraniczni — mają różne wymagania co do odmian, jakości warzyw oraz terminów ich dostawy.

Najlepszą gwarancją zakupu nasion wysokiej jakości jest zakontraktowanie warzyw, gdyż spółdzielnie ogrodnicze mają obowiązek zaopatrywania w materiał nasienny przede wszystkim swoich plantatorów. Ale także producenci warzyw nie kontraktujący mają możliwość zakupu nasion w placówkach spółdzielni ogrodniczych.

Ponadto w sezonie nasilonej sprzedaży nasion uruchamiane są pomocnicze punkty sprzedaży, jak kioski,

stragany, brót nasionami w sklepach owocowo-warzywnych (handlujących stale produktami ogrodniczymi), nasiona są także rozprowadzane przez punkty skupu spółdzielni ogrodniczych.

Dogodną formą zaopatrzenia się w nasiona warzyw jest wysyłkowa sprzedaż nasion za zaliczeniem pocztowym; aby je otrzymać wystarczy wysłać do sklepu zamówienie z podaniem adresu zwrotnego. Sprzedaż wysyłkową prowadzą następujące sklepy:

— dysponujący największym wyborem nasion warzyw sklep zaopatrzenia ogrodniczego Wielkopolskiej Spółdzielni Ogrodniczej w Poznaniu, ul. Wielka 13,

— Warszawskiej Spółdzielni Ogrodniczej w Warszawie, ul. Bagatelna 13,

— i Rejonowej Spółdzielni Ogrodniczej w Bydgoszczy, Wełniany Rynek 11.

Wysyłki nasion pocztą dokonywane są jeszcze przed rozpoczęciem pełni sezonu sprzedaży detalicznej, przy czym zamówienia realizuje się w kolejności ich napływania.

Poza nasionami warzyw uprawianych tradycyjnie, jak marchew, buraki czy pietruszka — w sklepach

zaopatrzenia do bicia także w gatunków warzyw, np. sałata krucha, smacznych, karmelowych, kapuścianych; jące się delikatnie w uprawie, w ze względu na się; kabaczki, jące, podobne nadające się do ma postacią gatunków, np. brokuły, seler, już o bardziej jeszcze rozpowszechnionych, których rejon szparagi, kalam szparagowa, czy rzech się coraż niem u odbior na rynkach z

Mało znane to wypróbować własne potrzeby rozumieniu z ogrodniczą — Spółdzielnie og chowych wskazy prawy i zbioru pisy ich przyrz

Najpilniejsze w nasiona na zwłaszcza na tach lub w sk na oknie (pom nej, porów itp

mgr

„Spizarnia” dla piskląt

W jednym z ostatnich numerów naszego tygodnika pisaliśmy o przygotowaniu pomieszczeń dla jednodniówek. Ważną sprawą jest także wcześniejsze zadbanie o pasze.

Przy zespołowym wychowie — a w tym roku koła gospodyń wiejskich planują około 1860 takich punktów — pasze można zakupić za pieniądze zainteresowanych gospodyń lub z funduszu kółka rolniczego, które wlicza się w koszt odchowu piskląt.

Paszami odpowiednimi dla piskląt są: płatki owsiane, mieszanka DK, zaś w jej braku mieszanki dobrych śrut.

Jeśli chodzi o kasze, najlepsze są takie, które nie pęcznieją w wolu, a więc manna i gryczana. Kasze pęczniące, jak jęczmień i jagłana, należy gotować lub zadawać je w mieszance z innymi kaszami.

Pisklęta powinny być żywione wysokokobiałkowymi i witaminowymi paszami. Pamiętajmy, że w pierwszym

ODPOWIADAMY

Zofia Z. z woj. poznańskiego pisze: „Słyszałam, że w bieżącym roku opłaca się sprzedaż tuczników ciężkich. Nie jestem jednak dokładnie zorientowana, ile kilogramów wynosi dolna i górna granica? Prosiłabym również o podanie, jakie ceny płacone są teraz za tuczniki?”

Już od 20 października 1970 roku tuczniki tak zwane cięższe — o wadze netto 121—130 kg — zostały zrównane w klasie jakościowej z tucznikami o wadze 110—120 kg, to znaczy zaliczane są do klasy I (poprzednio klasa III).

Przy zmianach warunków skupu i cen trzody chlewnej mięsno-słoninowej, wprowadzonych Uchwałą Rady Ministrów z grudnia 1970 roku, także podkreślono znaczenie i wartość tuczników cięższych. Wyraża się to tym, że przy podwyżce cen skupu trzody mięsno-słoninowej nieco większą podwyżkę przewidziano dla sztuk cięższych w porównaniu do lekkich (o wadze 86—109 kg).

Zmiany te umożliwiają wielu rolnikom, także bezrolnym producentom trzody, osiągnięcie wyższego zysku za sprzedanego — w ramach kontraktacji lub na wolnym rynku — tuczniaka, przy minimalnych już wydatkach na pasze, gdyż na dotuczenie sztuki można doskonale wykorzystać wszystkie dostępne pasze gospodarskie oraz istniejące w wielu gospodarstwach nadwyżki ziemniaków.

Podane wyżej zmiany mają również wpływ na zmniejszenie trudności, jakie stwarza przejściowy brak prosiąt.

Obowiązujący obecnie cennik skupu trzody chlewnej mięsno-słoninowej z kontraktacji i skupu rynkowego w złotych za 1 kg wagi netto przedstawia się następująco:

H. RADWAŃSKA

Klasa	Rodzaj żywca	Ceny z kontraktacji w okresie			Ceny ze skupu rynkowego
		I.I.—31.III 16.X.—31.XII	1.IV—30.VI 1.—15.X	1.VII—30.IX	
I	Tuczniki o wadze 110—130 kg	25,80	26,40	27,20	23,80
II	Tuczniki o wadze 86—109 kg	24,30	24,90	25,70	22,30
III	Tuczniki o wadze powyżej 130 kg	23,80	24,40	25,20	21,80
IV	Chudźce i braki o wadze 86 kg i powyżej				15,30

Nie OZ

Jarmuż, jed jadłospisie u nas najczółw dekoracyjwłaśnie dostępzielona roślina mineralnych. F zawiera witamraz sporo białliści jarmużu różnego rodza mieszane z injami i śmietanazy i kotlecikw jaki sposób podajemy też przepisach kul



CZYTELNICY PISZĄ „PRZYJACIOŁKA” ODPOWIADA



UCIEKŁA...

ZDRADZONY pisze: „Jesteśmy małżeństwem piąty rok. Różnie bywało, byli sprzeczki, rozczarowania, nawet dwa razy uderzyłem żonę w twarz, ale bywało również tak szczęśliwi, że światła nie widzieliśmy poza sobą. Kochałem i dalej kocham swoją żonę. A ona? Poznała pewnego pana i przez półtora miesiąca przebywała

u swojej matki, właśnie w towarzystwie tego mężczyzny. Często bywali w kinie, kawiarni. Mnie robiła wymówki, że jak to określiła, „wieszam psy na niej i jej rodzinie”. Doszło do tego, że zażądałem, aby wybrała: ja i dzieci, lub tamten. Wybrała nas i znów powróciło wszystko do normy. Aż podczas mojej nieobecności żona poszła sobie w „siną dal”, pozostawiając mi dzieci (2 i 4 lata) oraz list, w którym pisze, że kocha nas, ale boi się bicia i woli sobie iść. Zastrzegła, żeby jej nie szukał. Zabrała wszystkie swoje rzeczy osobiste i pieniądze. W tej chwili mija już trzy tygodnie, jak jestem dla dzieci i ojcem i matką. Chciałbym koniecznie zobaczyć się z żoną, ale jak? Nie wiem, gdzie

przebywa. Co robić? Skierować sprawę do sądu? Rozwód, alimenty, odebranie matce praw do dzieci — na tym wszystkim tylko dzieci będą cierpieć (zaznaczam, że nigdy bym ich nie oddał). Dla dobra dzieci przyjąłbym żonę, chociaż wiem, że miałbym do niej żal całe życie. To, co zrobiła, w głowie mi się nie mieści. Moim zdaniem miała w domu idealne warunki, nie pracowała zawodowo, ja zarabiam sporo, pomagałem jej we wszystkich pracach domowych. A jednak... Gorąco proszę o radę i pomoc.”

Przeczytaliśmy ten list kilkakrotnie, żeby nie sugerować się pierwszym wrażeniem. Bo jeśli matka porzuciła małe dzieci i męża, w

pierwszym odruchu na pewno się ją potępia. Nie można mieć do niej serca i zaufania, wydaje się, że jest to człowiek nieodpowiedzialny. Jeśli jednak uważnie przeczyta się w ten smutny list, zaczynają się nasuwać pewne wątpliwości co do motywów postępowania tej kobiety. Czy rzuciła dom tylko dlatego, że zakochała się w innym mężczyźnie? Czy rzeczywiście było jej w domu tak idealnie, dobrze, jak to ocenia jej mąż? Przecież sam pisze, że dochodziło do sprzeczek, może o wiele jeszcze ostrzejszych niż to z listu wynika? Napisala, że boi się bicia — czy chodziło wyłącznie o te dwa razy, kiedy nasz Czytelnik stracił nad sobą panowanie i uderzył żonę w twarz? Czy obecnie, czując swoją

winę (romans!) miała powody, aby tym bardziej bać się mężowskiej ręki? Jakże były źródła wcześniejszych konfliktów małżeńskich, co zrobili mąż i żona, aby się one nie powtarzały, aby ich uniknąć?

Zbyt mało wiemy, aby mieć jasny sąd. Sprawa wymaga jednak szybkiego rozwiązania. Apelujemy do żony Czytelnika, by się prędko „znalazła”. Chyba nie chcesz zasłużyć na miano wyrodney matki? Naszego Czytelnika zaś prosimy o jak najspokojniejsze przyjęcie żony, jeśli wróci. Cieszylibyśmy się bardzo, gdybyście doszli do porozumienia. Kto wie, może Wasze małżeństwo ma jeszcze szansę, aby się dobrze ułożyć?



PRZY WYBORZE ZAWODU

RYSZARD T. pisze: „Zona chce, żeby córka została lekarzem, a ja wiem, że to nie dla niej. Nie jest zbyt zdolna; ale żona nie daje sobie wytłumaczyć”.

MARIA F. pisze: „Syn w tym roku kończy szkołę podstawową. Gdzie ma iść dalej? W szkole wychowawcy ni mówi, że do zasadniczej

szkoły, ale ta nauczycielka jest do Bolka uprzedzona i dlatego chciałaby go widzieć w najniższej szkole”.

Przytoczone tu listy nie są odosobnione. Rodzice wybierając przyszłość dla dziecka nierzadko kierują się, niestety, nie jego możliwościami, lecz własną ambicją. To zrozumiałe, że rodzice pragną dla swego dziecka jak najlepszej przyszłości. Ale droga wiedząca do zawodu nie powinna być dla dziecka zbyt trudna, bo łatwo może się wówczas potknąć, nawet zalać. Na dowód przytaczamy jeden z listów, które otrzymaliśmy:

„W ubiegłym roku ukończyłam szkołę podstawową i

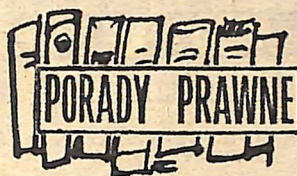
miałam dobre stopnie. Z namowy rodziców zdawałam do Liceum Medycznego. Egzamin zdałam, lecz nie zostałam przyjęta z powodu braku miejsc. Chciałam więc iść do szkoły zawodowej — handlowej, ale rodzice nie zgodzili się. Uparli się, że pójdę do liceum ogólnokształcącego. No i od września tak jest. Wstaję wcześniej rano, wracam później. Dwójek wprowadzi nie mam, ale tylko same trójki. Nie wiem, co się ze mną dzieje. Stale boli mnie głowa, stałam się bardzo nerwowa, płaczliwa, czasem potrafię cztery godziny przesiedzieć nad książką, ale nie widzę nawet jednego zdania. Nieraz wydaje mi się, że nauka jest dla mnie za trudna, czasami

znowu myślę, że to wszystko dlatego, że nie chodzę tam, gdzie chciałam. Marzę o tamtej szkole handlowej, chciałabym się przenieść, ale boję się powiedzieć o tym rodzicom. Zmieniłam się bardzo, nie lubię teraz z nimi rozmawiać. Jestem obojętna na wszystko, nie działają na mnie ani nagrody, ani groźby. Co dzień sytuacja w mojej szkole i w naszym domu pogarsza się”.

A więc: niewiara we własne siły, zdenerwowanie, bóle głowy, słabe stopnie i uciążliwa, czasem potrafię cztery godziny przesiedzieć nad książką, ale nie widzę nawet jednego zdania. Nieraz wydaje mi się, że nauka jest dla mnie za trudna, czasami

ny, mogą prowadzić na bezdroża!

Wszystkim rodzicom, których dzieci w tym roku wybierają się do szkół średnich przypominamy: przy wyborze nowej szkoły, a co za tym idzie — przyszłego zawodu dla dziecka, trzeba liczyć się z jego możliwościami! Nie można przy tym bagatelizować zdania i samego dziecka i nauczyciela. Jeżeli jest ono niezgodne ze zdaniem rodziców, jeśli nie ma pewności co do zamiłowań dziecka — warto udać się do Poradni Wychowawczo - Zawodowej. Działają one w miastach wojewódzkich i powiatowych. Dokładny adres otrzymacie w szkole lub w Wydziale Oświaty.



PODWYŻSZONY ZASIŁEK RODZINNY

JK PISZE: „Pracujemy w fabryce i ja zarabiam 1700 zł miesięcznie, a mąż 2800 zł. Na utrzymaniu mamy troje nieletnich dzieci. Czy zostaniemy objęci podwyżką zasiłków rodzinnych?”

WLADYSŁAW K. „Od kilku lat jestem rencistą II grupy i pobieram miesięczne zaopatrzenie rentowe z ZUS w wysokości 2850 zł. Na utrzymaniu mam żonę i czternastoletnią córkę, uczęszczającą do VII klasy. Czy w myśl nowych uchwał mój dodatek rodzinny ulegnie podwyżce?”

Zasiłki rodzinne oraz dodatki rodzinne do emerytur i rent w rodzinach pracowników, emerytów i rencistów, w których dochód na członka rodziny — po odliczeniu podatku od wynagro-

żeń i składki na cele emerytalne — nie przekracza 1000 zł miesięcznie, podwyższa się do wysokości:

- 110 zł miesięcznie — na pierwsze dziecko
- 150 zł miesięcznie — na drugie dziecko
- 190 zł miesięcznie — na trzecie dziecko
- 210 zł miesięcznie — na czwarte i każde następne dziecko
- 70 zł miesięcznie — na współmałżonka

Zgodnie z powyższym Czytelniczka JK, jeśli nie posiada innych źródeł dochodu, otrzyma podwyższony zasiłek rodzinny, gdyż suma miesięcznych zarobków w jej rodzinie wynosi 4500 zł. Suma ta podzielona przez pięć da miesięczny dochód na jedną osobę 900 zł. Za grudzień 1970, a także na styczeń 1971 oraz następne miesiące zasiłek rodzinny powinien wynosić 450 zł.

Również Władysław K, jeśli ani on, ani żona nie posiadają innych źródeł dochodu, otrzyma podwyższony do-

datek rodzinny w wysokości 110 zł. Miesięczny dochód na jednego członka jego rodziny nie przekracza bowiem 1000 zł. Sądymy, że wypłata zasiłków w nowej wysokości już została dokonana.

Wyjaśnienia oparliśmy na Uchwale Rady Ministrów i Centralnej Rady Związków Zawodowych z dnia 30 grudnia 1970 roku (Monitor Polski nr 44 z 31 grudnia 1970 r.) oraz zarządzeniu Przewodniczącego Komitetu Pracy i Plac z dnia 4 stycznia 1971 r. (Monitor Polski nr 1 z 5 stycznia 1971 r.).



WCZASOWICZKA: „We trzy zajmowałyśmy wygodny, ładnie urządzone pokój. Idealne warunki wypoczynku, gdyby nie konflikty na temat gaszenia światła wieczorem. Jedna z pań, cierpiąca na bezsenność, czytała do późnej nocy. Uważała, że światło lampki nocnej nikomu nie przeszkadza. Nie pomogły nasze prośby i tłumaczenia. Każdego wieczoru zaczynała się denerwująca dyskusja. W rezultacie wszystkie trzy nie spałyśmy niemal do rana. Dzień po takiej nocy był tak-że stracony. Do domu wróciłam zmęczona, nerwowa.”

W warunkach wczasowych obowiązuje tolerancja dla przyzwyczajenia współtowarzyszy z jednego pokoju. Trzeba również samemu umieć zrezygnować z pewnych nawyków i upodobań, uciążliwych dla otoczenia. Przypadek jednak, z którym się spotkałaś, jest wyjątkowo przykry. Ustawiczne zakłócanie nocnego wypoczynku przekracza wszelkie granice tolerancji; jest niedopuszczalne. Zwłaszcza jeśli pozostałe współlokatorki protestują przeciw takiemu postępowaniu. W ośrodkach wczasowych obowiązują regulamin. Szkoda, że nie poprosiłyście o interwencję kierownika domu.

GRAŻYNA: „Gdy dobiegłam do przystanku, autobus już ruszył. Rozpaczliwie poma-chałam ręką i, o dziwo, kierowca zatrzymał wóz. Wsiadłam uszczęśliwiona, że się nie spóźnię do pracy, tymczasem

kierowca huknął na cały głos: „Specjalnie zatrzymałem autobus, a ona nawet nie podziękowała”. Głupio się poczułam, wszyscy na mnie zwrócili wzrok, nie wiedziałam jak się zachować.”

Za uprzejmość zawsze należy się drobne słowo „dziękuję”. Nie powiedziałaś go chyba z roztargnienia, a kierowca chciał Cię „wychować”. Trzeba było sytuację rozładować uśmiechem, przeprosić i powiedzieć kilka słów na swoje usprawiedliwienie.

JANKA: „Koleżanka z naszego bloku urządziła prywatkę i zaprosiła mojego brata. W dzień zabawy okazało się, że jedna z zaproszonych dziewcząt nie przyjdzie. Brat zaproponował, abym ja z nim poszła, bo będzie za mało gości. Odmówiłam. Przyszła później po mnie koleżan-

ka — też odmówiłam. Brat uważa, że zachowałam się niewłaściwie. Czy ma rację?”

Nie jest przyjemnie otrzymywać zaproszenie w ostatniej chwili, zwłaszcza gdy się wie, że stało się tak dlatego tylko, iż ktoś inny nie mógł przyjść. Ambicja dyktuje w takich przypadkach odmowę. Ale jeśli miałaś ochotę pójść i wykazać temu towarzystwu, że nie sobie nie robisz z nie-taktu i że umiesz być miła i dowcipna — mogłaś z zaproszenia skorzystać, zaznaczając przy okazji, aby w przyszłości wcześniej o Tobie myśleć.

CHCEMY POMÓC

Zmarłwiony Czytelnik z Wrocławskiego — W tej sprawie nie ma dobrego rozwiązania. Może podasz adres, wtedy będziemy mogli korespondencyjnie rozważyć sytuację.

Kilka odpowiedzi

Zrozpaczona Dorotka — Czy to ciąża, może stwierdzić wyłącznie lekarz ginekolog. Porady ginekologiczne w przychodniach Wydziałów Zdrowia są bezpłatne.

Daria — Wybierz się do ginekologa (najlepiej do lekarza-kobiety, będziesz mniej skrupolna). Zarazenie się chorobą weneryczną następuje prawie zawsze drogą stosunku płciowego. W Twoim wypadku zarazenie nie wchodzi więc w rachubę, ale trzeba dać się przebadać: być może objawy są łatwe do zlikwidowania, niepotrzebnie tak się denerwujesz.

Zmartwiona Ania — Dlaczego boisz się powiedzieć mamie? Guzik może oznaczać poważną chorobę. Trzeba koniecznie zająć się tą sprawą jak najprędzej. Jeśli chodzisz do szkoły, odwiedź lekarza szkolnego.

Martyna i Anita z woj. opolskiego — Same przekonałyście się, że papierosy wam szkodzą, a jako „kuracja odchudzająca” są nieskuteczne. W Waszym wieku palenie jest szczególnie niebezpieczne dla zdrowia. Bądźcie rozsądne! Jeśli koniecznie chcecie schudnąć, ograniczcie jedzenie potraw mącznych i ziemniaków na rzecz warzyw, jarzyn, owoców, mleka, białego sera.

Milym Czytelnikom prezentujemy szereg interesujących książek i poradników

Ilość egz.	Autor	Z a m ó w i e n i e — Tytuł	Cena zł
....	F. Dostojewski	BRACIA KARAMAZOW t. 1/2	65.—
....	K. Bunsch	OJCIEC I SYN t. 1/2	35.—
....	B. Prus	EMANCYPANTKI t. 1/2	85.—
....	M. Kuncewiczowa	CUDZOZIEMKA	10.—
....	St. Lem	ASTRONAUCI	10.—
....	J. Kłossowski	WSPOMNIENIA Z MARYNARKI WOJENNEJ	26.—
....	Z. Nałkowska	DZIENNIKI CZASU WOJNY	42.—
....	K. I. Gałczyński	WYBOR POEZJI	32.—
....	J. Hašek	PRZYGODY DOBREGO WOJAKA SZWEJKA PODCZAS WOJNY ŚWIATOWEJ t. 1/2	80.—

....	St. Krysińska	KRÓJ I SZCIE ODZIEŻY DZIECIĘCEJ	45.—
....	B. Kalkhoff, A. Ziomska	MY I NASI GOŚCIE	13.—
....	A. Zarzycki	UŻYTKOWANIE I KONSERWACJA ZMECHANIZOWANEGO SPRZĘTU DOMOWEGO	13.—

Ze względu na ograniczone zapasy, zamówienia będziemy realizowali w kolejności zgłoszeń. Książek tych prosimy również poszukiwać w miejscowych księgarniach.

Zamawiam wyżej wymienione ilość książek i proszę o przesłanie ich za załączeniem pocztowym pod wskazanym adresem:

N A D A W C A:

Nazwisko i imię
poczta — powiat
miejscowość, ulica, nr domu
województwo

Przesyłkę zobowiązuje się wykupić natychmiast po jej nadejściu.

podpis

....., dnia 1971 r.

D R U K

Znaczk
pocztowy
20 gr

POWSZECHNA
KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA

WARSZAWA — 1
ul. Nowolipie Nr 4

Ciekawostki medyczne w Polsce i na świecie

(Dalszy ciąg ze str. 8—9)

z okolicy biodra, po czym wszczepia w tę część układu krążenia, która odżywia mózg.

Druga metoda polega na wycięciu chorego naczynia, oczyszczeniu go ze skrzepów, następnie wszyciu w to samo miejsce. Tę metodę stosuje się tylko w przypadkach, kiedy pacjent cierpi na ostre porażenie naczyń krwionośnych. Obie metody stosuje się w Instytucie Chirurgii Klinicznej i Eksperymentalnej w Moskwie.

Kolorowa fotografia żołądka

W Japonii skonstruowano miniaturową kamerę fotograficzną przystosowaną do wykonywania zdjęć wnętrza żołądka. Wprowadza się ją na specjalnym kablu przez przełyk i przewód pokarmowy. Przy jej pomocy wykonuje się jednorazowo 32 kolorowe zdjęcia, dzięki którym można bezbłędnie rozpoznać raka żołądka. Dawniej, aby to ustalić, trzeba było przeprowadzić zabieg operacyjny.

Krzyk dziecka

Krzyk lub płacz niemowlęcia jest nierzadką pierwszą oznaką choroby. Grupa szwedzkich i fińskich specjalistów

opracowała w Sztokholmie prototyp aparatu zwanego detektorem krzyku; na podstawie analizy głosu niemowlęcia detektor umożliwia wykrycie pewnych wrodzonych stanów chorobowych. Łatwy w obsłudze aparat już w ciągu najbliższego roku będzie produkowany seryjnie.

Bezbolesne żyłaki

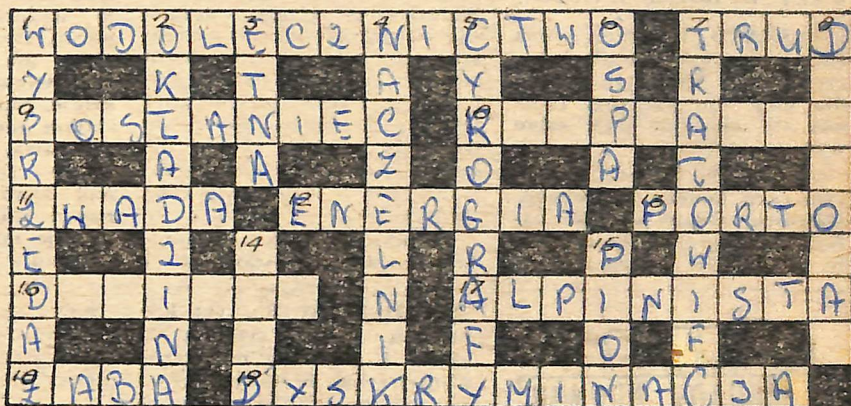
Zapalenia żył i żyłaki są plagą naszego stulecia. W Stuttgarcie skonstruowano przyrząd, który może oddać ogromne usługi w terapii zapalenia żył, schorzeń hemoroidalnych, wylewu krwi i ran. Funkcjonowanie przyrządu oparte jest na zjawisku znikania zakrzepów pod działaniem prądu małego natężenia. Dzięki przyrządowi ból znika natychmiast; po kilku zabiegach ustaje na dłuższy czas.

Plucoserce z Torunia

Sztuczne płuco-serce zwane pulmotorem zbudowała grupa inżynierów i techników „Merinotexu” w Toruniu. Zjednoczenie, do którego należy „Merinotex”, sprawuje patronat nad II kliniką chirurgiczną AM w Łodzi, dla której ten cenny aparat został wyprodukowany.

DZIAŁ ZAGADEK

KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 1) hydroterapia, ale bardziej swojsko, 7) mózół, 9) goniec, kurier, 10) odpoczynek, laba, 11) waśń, 12) siła, moc, 13) opłata pocztowa, 16) belka podtrzymująca sklepienie budowli, 17) turysta wysokogórski, 18) plac bezogonowy, 19) uposiedzenie, prześladowanie pewnej grupy ludzi.

PIONOWO: 1) okresowy zbyt towarów zazwyczaj po znizonych cenach, 2) część kondensatora, 3) trapi mieszkańców Sycylii, 4) kierownicze stanowisko, 5) dawne zobowiązania pisemne, 6) choroba z wysypką, 7) okręt do wylawiania min, 8) tkanina w ukośne prążki, 14) średnio-wieczny poeta opiewający boje i bohaterów, 15) linia prostopadła do poziomu.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem: redakcja „Przyjaciółki” — Warszawa, skr. poczt. 989, dział zagadek. Do rozłosowania: budzik i 10 książek.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 3/1991 „PRZYJACIOŁKI”

Poziomo — 1) komplet, 4) scheda, 7) kłus, 9) majeranek, 10) delegacja, 11) dudek, 12) Giewont, 13) wieża, 16) Argentyna, 17) lokomocja, 18) takt, 19) rodzina, 20) Sudety.

Pionowo — 1) komediant, 2) prelegent, 3) etap, 4) sekretarz, 5) hydroplan, 6) apel, 7) klawikord, 8) szarawary, 14) ster, 15) koks.

Nazwiska nagrodzonych:

I nagroda — budzik — Piotr Iracki z Tomaszowa Lubelskiego;

nagrody książkowe: — 1) Otylia Blachnio z Lubiąża; 2) Lidia Swietlik ze Starogardu Gd.; 3) Gertruda Nowakowa z Poznania; 4) Dominik Korowicki z p-ty Kleszczele; 5) Ewa Zajder z Warszawy; 6) Wł. Mysińska z Rabki Zdroju; 7) Maria Chudobńska z Sulejówka; 8) Anna Płazek z Żywca; 9) Henryk Sawicki z p-ty Zaręba; 10) Stanisława Ryzek ze Stykowa.

OGŁOSZENIA DROBNE

PASY przepuklinowe — lecznicze — „rodawkowe” — pooperacyjne, wysyła ortopeda Zieliński, Kraków, Stradom 11. I-17-0

Dzięki lodówce w domu mam więcej czasu...

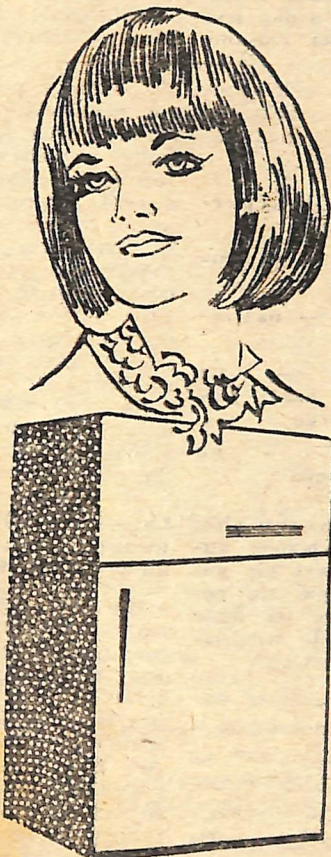
- ponieważ mogę racjonalnie zorganizować zakupy i niektóre produkty nabywać raz w tygodniu
- nigdy nie wyrzucam zepsutej żywności, gdyż lodówka zapewnia najlepsze warunki higienicznego przechowywania produktów w niskiej temperaturze

„ELDOM” poleca LODÓWKI

spreżarkowe i absorpcyjne w różnych wielkościach i obudowach o dużej rozpiętości cen od zł 1.550 do zł 7.800.—



Do nabycia
w sklepach
„ELDOM”
K-21
za gotówkę i na
dogodne raty!



Redaguje Zespół. Wydawca, Wydawnictwo „Współczesne” RSW „Prasa” Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11 (centrala). Redakcja Warszawa, ul. Wiejska 16, tel. 28-24-11. Redaktor naczelny tel. 28-05-83, z-ca redaktora naczelnego tel. 29-50-08, sekretarz redakcji tel. 21-41-47. Administracja-sekretariat 28-58-66.

Oddział w Krakowie, ul. Skarbowa 4, oddział w Rzeszowie, ul. 1 Maja 10, oddział w Olsztynie ul. Szrajbera 9-10, oddział we Wrocławiu ul. Komandorska 5.

Ogłoszenia przyjmuje: Wydawnictwo „Współczesne” RSW „Prasa” Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-53-30.

Cena prenumeraty krajowej: kwartalnie — 13 zł półrocznie — 26 zł rocznie — 52 zł. Informacji o przyjmowaniu prenumeraty krajowej udzielają Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”. Warszawa, ul. Towarowa 28 oraz wszystkie placówki „Ruchu” i poczty.

Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa ul. Wronia 23 konto PKO nr 1-6-100024, tel. 20-46-83.

Reklamsów nie zamówionych Redakcja nie zwraca.

Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

Zam. 271. U-29



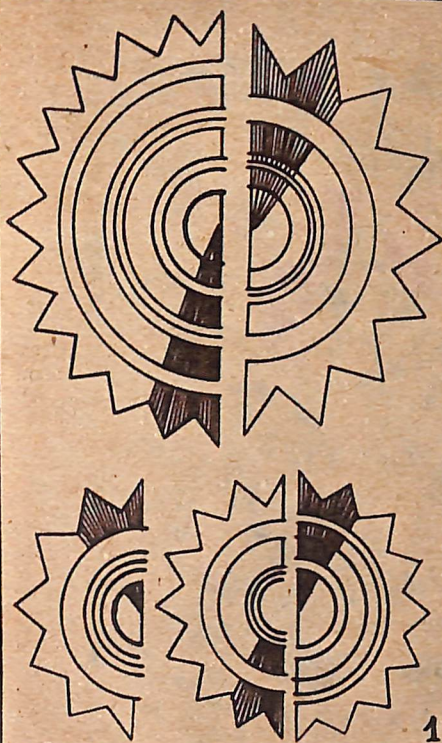
DOM SPRZEDAŻY WYSYŁKOWEJ W ŁODZI

powiadamia uprzejmie PT Klientów, że wykazy artykułów oferowanych w KATALOGU na sezon jesienno-zimowy 1970/71 r., których ceny uległy poważnej obniżce — w myśl zarządzenia PKC z dnia 12.XII.1970 r. — znajdują się do wglądu we wszystkich URZĘDACH POCZTOWYCH w kraju.

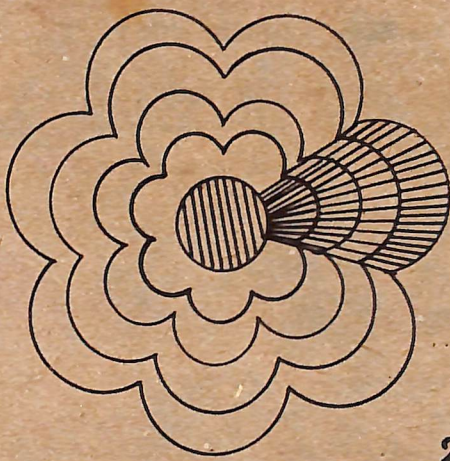
Polecamy swoje usługi handlowe i życzymy pomyślnych zakupów

DOM SPRZEDAŻY WYSYŁKOWEJ

Łódź 1, skrytka pocztowa 430



MODA HAFTOWANE CHUSTKI



Przybrane haftem chustki stanowią efektowną ozdobę zarówno stroju oodzieennego, sportowego, jak i na bardziej uroczyste okazje. Wykonane być mogą z różnych materiałów — cienkiej wełny, zerówki, nawet z aksamitu czy jedwabiu. Rodzaj stosowanych nici zależy będzie oczywiście od gatunku tkaniny. Na chustkach wełnianych można haftować cienką włóczką. Po narysowaniu wzorów przedstawionych na rysunkach, haftujemy nakładając nitki gęsto obok siebie, w kierunkach przedstawionych na rysunkach. Na rys. 1 przedstawione są połowy poszczególnych elementów. Różnią się one wielkością oraz wewnętrzną kompozycją.



MÓJ PIES WULKAN OPOWIEŚĆ FILMOWA

Psi aktor jest zawsze dużą atrakcją dla publiczności. Wie o tym doskonale radziecki reżyser, debiutujący w długim metrażu: Walentin Pierow. Wykorzystując urok „Wulkana” zrealizował film, który będzie chętnie oglądany przez młodzieżową widownię.

Jego bohaterami są mały Taborka i jego pies (fot. 2: Witalij Bielakow i „Wulkan”). Na zdjęciu oglądamy „Wulkana” już jako dorosłego psa, ale Taborka znalazł go w ruinach starej twierdzy, gdy był jeszcze małym, bezradnym szczeniakiem. Toteż chłopiec musiał go bronić przed gromadą dzieciaków. Z pomocą przyszedł mu na szczęście dyrektor szkoły, również wielki przyjaciel zwierząt. Taborka zabrał psiaka do domu, niestety matka nie zgodziła się na chowanie zwierzęcia w domu i sprzedała go obcym ludziom. Nowy właściciel postanawia zrobić z „Wulkana” groźnego pogromcę złodziei i zaczyna od wywieszenia tablicy z napisem: „Uwaga, zły pies” (fot. 1).

Ojciec staje jednak po stronie chłopca. Uważa, że nie można karać dziecka za to, że zaopiekowało się bezdomnym zwierzęciem, że wykazało odwagę stając w jego obronie. „Wulkan” musi wrócić do domu.



Zanim jednak dzieci, ojciec i znajomy kierowca, który zajmował się sprzedażą psa, odnajdą miejsce jego pobytu, „Wulkan” ucieknie sam, bez pomocy i przyjdzie pod drzwi mieszkania Taborki. Z małego, niezdarnego szczeniaka z czasem wyrośnie duży, mocny owczarek alzacki, który potrafi się odwdziżyć swemu małemu panu za opiekę. Zrobi to w momentach naprawdę dla chłopca ważnych i decydujących.

B. CIECIERSKA

NAGRODA „PRZYJACIÓŁKI”

Rozstania pełne łez i czule powitania nieodłącznie towarzyszą marynarskim trudom. Jedno z takich pożegnań utrwalił Stanisław Pudlik fotoreporter Wojskowej Agencji Fotograficznej w pracy pt. „Do zobaczenia”. Zdjęcie to w XIII Ogólnopolskim Konkursie Fotografii Prasowej wyróżnione zostało nagrodą ufundowaną przez naszą redakcję. Gratulujemy!



ZUPY



ZUPA-POSILEK JEDNODANIOWY

Panowie na ogół nie uznają obiadów bez zup. Bywa, że jadają je chętnie także na śniadania (mleczna) i na kolacje (z koncentratów). Ale na obiad wolą zupę tradycyjną, przyrządzoną w domu, z dużą domieszką rozmaitych przypraw o wyrazistym smaku (prezentujemy je na ilustracji u góry; są tam m. in. świeże, zielone listki estragonu, gałązki tymianku, bazylii, majeranku, liście laurowe, nać pietruszki, koperku, roślinki melissy i in.).

Panie domu zup raczej unikają (choć to danie wcale nie jest tak bardzo tłuczące), albo wolą gotować zupę tak gęstą, zawiesistą, że jest od razu całym obiadem, czyli posiłkiem jednodaniowym, zwanym też potrawą jednogarnkową.

Zgodnie z wymogami racjonalnego odżywiania w skład takiej potrawy powinno wchodzić „wszystko”, a więc: białko, tłuszcze, węglowodany, bogactwo witamin i soli mineralnych. Czyli trochę mięsa (lub ryby albo jajka), roślin strączkowych (tańsze białko roślinne), tłuszczu (boczek, margaryna, olej, śmietana). Ponadto ziemniaki, makaron lub któraś z kasz (jako źródła węglowodanów), warzywa i naturalnie — przyprawy smakowe.

Oczywiście zwykłe zupy nie muszą być aż tak urozmaicone, jako że stanowią tylko część obiadu.

U góry na zdjęciu pokazujemy dwie zupy: po lewej stronie posilek jednodaniowy z ziemniakami i boczkiem, po prawej — zupa koperkowa. Oto przepisy na potrawy jednogarnkowe:

Posilek jednodaniowy z ziemniakami i boczkiem.

50 dkg tłustej wieprzowiny (podgardle, boczek) gotować 30 minut w 1 litrze wrzącej wody razem z kostką bulionową. 1 kg kapusty włoskiej grubo posiekać, 25 dkg mrożonych pomidorów pokrajać na półki (lub zastąpić paroma łyżkami ekstraktu pomidorowego), 50 dkg ziemniaków obrać, pokrajać w plastry i te warzywa dodać do mięsa. Po około 30 minutach gotowania, gdy mięso zmięknie, wyjąć je i pokrajać w paski. Włożyć z powrotem do garnka. Dodać 25 dkg pokrojonej w krążki marchewki, a gdy zmięknie, przyprawić wszystko solą, pieprzem, a kto ma, to i sproszkowanym tymiankiem lub przyprawą Tabasco. Jeszcze dodać garść pokrojonej ukośnie fasolki szparagowej. Raz zagotować i podawać, posypując suto siekaną natką pietruszki.

Potrava jednogarnkowa z makaronem.

Ugotować 25 dkg makaronu świderki. 50 dkg gulaszu przysmażyć krótko na łyżce margaryny. Dodać 3 pokrojone w kostkę cebule i lekko je przysmażyć. Zalać połową butelki białego, taniego wina lub bulionu (z kostki). Gotować 15 minut na małym ogniu, potem dodać pokrojane w plasterki 50 dkg marchwi, 50 dkg selerów, 25 dkg brukselki (można też zetrzeć na nożu tarki) i jeszcze gotować około 40 minut. Wtedy dodać pół małej puszkii zielonego groszku, ugotowany makaron, pół litra rosółu (np. z koncentratów), doprawić listkiem laurowym, solą, pieprzem, gałką i gotować kilka minut. Na talerzach posypać suto siekaną natką pietruszki.

I. G.

